Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Wtorek 19 Listopada 1935 r. | Nr. 321

Sankcje to czcza próba poniżenia

Uchwały Wielkiej Rady w dniu sankcyj

RZYM. (PAT). Agencja Stefani donosi: na posiedzeniu Wielkiej Rady Faszystowskiej Mussolini przedstawił obszerne sprawozdanie o położeniu Włoch w przededniu sankcyj. Po dyskusji nad tem sprawozdaniem uchwalono rezolucję następującą:

Wielka Rada Faszystowska zgromadzona, w przededniu zastosowania t. zw. sankcyj przeciw Włochom, oświadcza, iż data 18 listopada 1935 r. jest datą hańby i niesprawiedliwością w dziejach świata, potępia sankcje dotąd nigdy niestosowane, jako próbę zdławienia życia gospodarczego narodu włoskiego i czczą próbę poniżenia go, aby mu przeszkodzić w realizacji jego ideałów i potrzeb życiowych.

Wieka Rada podkreśla z uznaniem przykładny spokój i dyscyplinę, które okazuje naród włoski świadomy swojego przeznaczenia dziejowego i wzywa do przeciwstawienia się sankcjom najbardziej bezwzględnie, mobilizując z pomocą organów reżimu całą energję moralną i zasoby materjalne narodu, wzywa **Włochów do wywieszania sztandarów na 24 godziny w dniu 18 listopada, postanawia zwołać do Rzymu na 1 grudnia 94 komitety prowincjonalne kobiet-matek i wdów po poległych w Wielkiej Wojnie** dla skoordynowania i wzmocnienia oporu, w którym **główna rola przypada kobiecie włoskiej, nakazuje wyryć na ratuszach** w całych Włoszech napisy, które stanowić będą na wieki wspomnienie o **niesprawiedliwości wyrządzonej Włochom, którym tyle zawdzięcza cywilizacja całego świata, wyraża sympatję państwom, które odmówiły udziału w sankcjach, pracowały na rzecz pokoju i dały tem wyraz uczuciom narodów.**

Wielka Rada Faszystowska wyraża przekonanie, że naród włoski da całemu światu dowód cnót rzymskich.

W poniedziałek o godz. 13 dalszy ciąg obrad.

Proces morderców śp. min. Pierackiego

rozpocznie się w dniu jutrzejszym w warszawskim Sądzie Okręgowym

W poniedziałek rozpoczyna się przed Sądem Okręgowym w Warszawie proces przeciwko 12 członkom terorystycznej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Na ławie oskarżonych zasiądą: Stefan Baudera lat 26, Mikołaj Lebed lat 25, Darja Hantkiwska lat 23, Jarosław Karpyniec lat 30, Mikołaj Kłymyszyn lat 26, Bohdan Pidhajny lat 31, Iwan Maluca lat 25, Jakób Czronij lat 28, Eugenjusz Kaczmarski lat 25, Roman Myhal lat 24, Katarzyna Zarycka lat 21, oraz Jarosław Rak lat 27.

Wszyscy wymienieni oskarżeni są o przynależność do wspomnianej partji U. O. N. celem oderwania od państwa polskiego jego południowo-wschodnich województw oraz **o współudział w zorganizowaniu zamachu na ś. p. ministra Bronisława Pierackiego, który padł z ręki zamachowca dn. 15 czerwca 1934 r. w chwili, gdy wchodził do lokalu Klubu Towarzyskiego przy ul. Foksal 3 (obecnie Pierackiego).**

Po raz pierwszy odbywa się w Warszawie proces przeciwko ukraińskim terorystom, gdyż dotychczas terenem ich „akcji" była Małopolska Wschodnia. Rozprawa wzbudziła ze zrozumiałych względów duże zainteresowanie gdyż niewątpliwie odsłoni w całej pełni działalność i metody pracy ukraińskich terorystów.

Ze względu na duże zainteresowanie i spodziewany tłok wydano jedynie ograniczoną ilość biletów wstępu na salę rozpraw.

Oskarżonych bronić będą wyłącznie ukraińscy adwokaci. Oskarżają prokurator Sądu Apelacyjnego Rudnicki oraz wiceprokurator Sądu Okręgowego Żeleński. Kompletowi sędziowskiemu przewodniczy wiceprezes Posemkiewicz.

Nadwyżkę w dochodach nad wydatkami

zapowiada nowy budżet Państwa

Jak już donosiliśmy, uchwalony na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów nowy preliminarz budżetowy na rok 1936/37 jest całkowicie zrównoważony. Równowaga ta zabezpieczona została przy pomocy dwóch metod.

1) W porównaniu z budżetem na rok 1935/36 urealnione zostały wszystkie pozycje budżetu zarówno w dochodach jak i w rozchodach.

Urealnienie to wyraziło się m. in. **w zmniejszeniu o około 180 miljonów ogólnej kwoty dochodów, preliminowanych w budżecie tegorocznym**, oraz w podwyższeniu wydatków w tych wszystkich działach budżetu, w których ze względu na konieczność wypełnienia przez państwo jego zadań i zobowiązań — wydatki preliminowane były dotychczas za nisko. W ten sposób urealniono m. in. wydatki na emerytury i na obsługę długów, przewidując w szczególności odpowiednie kwoty na obsługę 3-procentowej Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej.

2) Celem zabezpieczenia rzeczywistej równowagi budżetowej, **dokonano w nowym budżecie szeregu skreśleń i oszczędności, przedewszystkiem w wydatkach rzeczowych**, oraz w tych wszystkich pozycjach, których zmniejszenie było możliwe bez szkody dla podstawowych funkcyj administracji państwowej, a następnie wprowadzono do budżetu oszczędności i nowe dochody, które uzyskane będą na podstawie uchwalonych już przez Radę Ministrów dekretów.

Dokonane oszczędności są duże. **Nie dotknęły one jednak zupełnie budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych** i tylko nieznacznie dotknęły budżet Ministerstwa W. R. i O. P., który zmniejszono o zaledwie około 1 procent. Redukcja ta nie pociągnie za sobą ani zmniejszenia liczby szkół, ani też liczby nauczycieli i liczby dzieci w szkołach państwowych.

Preliminarz budżetowy na rok 1936/37 zamyka się **po stronie dochodów ogólną kwotą zł. 2.237.171 tys. i po stronie wydatków — zł. 2.237.121 tys., daje więc pewną niewielką nadwyżkę dochodów nad wydatkami.**

A wojsko idzie

NEAPOL (PAT.). Dnia 16 b. m. odpłynął stąd do Massaua transportowiec ze sprzętem wojennym i żywnością. Dziś odpływają 2 statki ze sprzętem lotniczym, 100 samolotów bombardujących i furażem.

W poniedziałek, marszałek Badoglio, nowy wysoki komisarz Afryki wschodniej, w towarzystwie kilku generałów uda się na parowcu „Sannio" do Massaua. Na tymże parowcu znajdować się będzie grupa dziennikarzy włoskich i 2 tys. robotników.

Igra losami Narodu

NOWY JORK (PAT.) Były prezydent Hoover wygłosił tu przemówienie, w którem ostro krytykował politykę finansową i walutową Roosevelta, oskarżając go, iż „igra losami narodu". Jak sądzą, Hoover ubiegać się będzie o stanowisko prezydenta na nową kadencję. W programie swym Hoover wysuwa przywrócenie parytetu złota dla dolara.

ZABEZPIECZONY ROWER TEŻ UKRADLI.

Eugenjusz Sabaliński (Czerniakowska 150), goniec, wszedł do sklepu na rogu ul. Żelaznej i Chmielnej, pozostawiając rower, zabezpieczony zapomocą łańcucha, na ulicy. Skorzystał z tego jakiś złodziej i przeciąwszy łańcuch, ukradł rower Nr. 11479, wartości 180 zł.

Poszkodowany zameldował o kradzieży w V komis.

Mussolini zmienia wodzów w Afryce

Czarni mordują jeńców — biali bombardują kościoły

Oddziały askerów przekroczyły wczoraj rzekę Setit i skrajne prawe skrzydło włoskiej armji wkroczyło do nieobjętej narazie działaniami prowincji Amhary; na wąskim pasie między rzeką Setit, a sudańską granicą doszło do **krwawego starcia Włochów z dzikiemi szczepami amharskiemi** namiestnika cesarskiego Burry, który wziąwszy 7 jeńców cofnął się w głąb kraju. **Jeńców tych Burra rozkazał strącić ze skały.** Ponieśli śmierć w strasznych męczarniach.

Włosi nie zdecydowali się także dotychczas na przeprawę przez rzekę Takazze, na której lewym brzegu znajdują się ogromne ilości wojska abisyńskiego. Na środkowym natomiast odcinku frontu północnego trwa nieustanny, gorączkowy marsz włoskich oddziałów; zdobyta została miejscowość Antalo (20 km na poł. od Makalle), a w okolicach Ambaladzi doszło do kilku starć z nieregularnymi żołnierzami ras Kasy. Główna jego kwatera i 170.000 czarnych wzorowo uzbrojonych żołnierzy znajduje się w Dessie.

W Makalle w ciągu 4 dni wybudowali Włosi nowoczesne lotnisko i wprowadzili regularną służbę pocztową i pasażerską (!) Asmara — Makalle.

KOŚCIÓŁ ZOSTAŁ ZBOMBARDOWANY

Na froncie południowym nieustannie trwa **niszczycielska praca samolotów włoskich.** W miejscowości Bagadur (na półn.-zach. od Sassabanech) **zrównany został z ziemią kościół koptyjski, do którego schroniła się ludność. Liczba zabitych jest ogromna**; kancelarja Negusa wysłała depesze do Genewy i Watykanu z prośbą o interwencje **w sprawie celowego niszczenia przez Włochów świątyń koptyjskich.**

Postępujące naprzód oddziały włoskie zbliżają się coraz bardziej od linji Harrar — Dżidżiga, której Abisyńczycy pod osobistem dowództwem Negusa mają, jak zapowiedzieli, bronić do ostatniego żołnierza; **w razie zajęcia przez Włochów tego odcinka losy wojny byłyby właściwie przesądzone, gdyż Abisynja odcięta od angielskiego i francuskiego Somali nie miałaby kontaktu z portami morza Czerwonego, stanowiącemi jej bazy amunicyjne.**

Sensację wywołała w dniu wczorajszym wiadomość o odwołaniu z frontu gen. de Bono i o mianowaniu głównodowodzącym kampanji marszałka Badoglio. Według źródeł włoskich rola gen. de Bono skończyła się z chwilą zajęcia Makalle, a w **nagrodę za zwycięski marsz otrzymał on nominację na marszałka**; jednocześnie żywo komentowany jest fakt przybycia do Rzymu słynnego lotnika marsz. Balbo, który pełni funkcje gubernatora Libji. **Marsz. Balbo ma otrzymać, jak słychać, dowództwo frontu południowego, gdzie dotychczasowa sytuacja zdaniem Mussoliniego jest niezadawalniająca.**

Cztery ofiary katastrofy górniczej

Wczoraj wydarzyła się katastrofa górnicza w kopalni Karsten-Zentrum na Śląsku po stronie niemieckiej.

Wskutek zawalenia się chodnika zasypanych zostało czterech górników, z których dwóch wydobyto po 5 godzinach. Doznali oni szeregu ran.

Acja ratunkowa przy wydobyciu dalszych ofiar katastrofy doprowadziła około północy do odkopania trzeciego górnika, niejakiego Jędrycy z Bytomia. Doznał on tak ciężkich ran, że po przewiezieniu go do szpitala zmarł.

Pod gruzami węgla znajduje się jeszcze górnik Kleinert z Miechowic. Akcja kolumny ratowniczej trwa dalej. Istnieje jednak mała nadzieja wydobycia zasypanego górnika przy życiu.

Wesoły Kącik

JASNOWIDZ

Jakiś chłopiec wetknął mi na ulicy kartkę reklamową:

„Mister William, znakomity grafolog, chiromanta, hypnotyzer tudzież jasnowidz. Mówi przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Z charakteru pisma interesujących cię osób oceni ich charakter i uczucie".

Poszedłem pod wskazany na kartce adres. Przyjął mnie jegomość o niesamowitym wyglądzie.

— Czem mogę panu usługiwać? — spytał zaciągając „z angielska".

— Czy panby mógł mi przepowiedzieć jaki numer wygra na loterji największą wygranę.

— Dlaczego nie? To kosztuje 20 złotych.

— Panie William — zdziwiłem się — pan mi chce za 20 złotych sprzedać tajemnicę, która jest warta miljon? Dlaczego pan sam nie postara się o ten numer i nie wygra?!

Mister William rozłożył ręce.

— Widzi pan, czego się nie robi, żeby dogodzić klientowi...

Jego szlachetność mnie wzruszyła.

— Nie, panie — zawołałem — nie chcę już wiedzieć jaki numer wygra! Nie mam sumienia zabierać panu majątku...

Mister William zaniepokoił się.

—Więc poco pan przyszedł?

— Niech mi pan powie o mojej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Chiromanta wziął mnie za rękę, przez chwilę wpatrywał się w linję dłoni i zaczął mówić:

— Pan się urodził ładne kilkadziesiąt lat temu. Przyszedł pan na świat jako chłopiec. Mamusia pana bardzo kochała, ale jak pan miał trzy miesiące wylała panu raz niechcący garnek gorącej wody na głowę...

— Nie przypominam sobie.

— Skąd pan może pamiętać? Pan miał wszystkiego trzy miesiące! Potem pan chodził do szkoły i wyrósł pan na przystojnego mężczyznę. Z żoną...

— Ja nie mam żony.

— Wiem lepiej od pana! Z... żoną odpowiednią dla siebie pan się jeszcze nie spotkał. To wszystko co do przeszłości. A teraz teraźniejszość: Pan jest kawaler. Panby się chciał ożenić tylko pan się waha. Pan jest energiczny i panby chciał zrobił majątek.

— O tak!

—Widzisz pan jak ja wszystko wiem!.. A teraz przyszłość Majątek pan zrobi. Ożeni się pan z kobietą i będzie pan miał dzieci. Wogóle będzie pan szczęśliwy.

Mister William skończył. Wyjąłem z kieszeni liścik i podałem mu.

— Niech pan określi uczucie i charakter tej kobiety, która to pisała.

Chiromanta z powagą przejrzał list.

— Ta kobieta pisze do pana: „Ty idjoto!" Niech pan spojrzy na zakrętas przy literze „j" w słowie „idjoto". On wyraźnie wskazuje, że ta kobieta jest szlachetna, mądra i bardzo pana kocha.

— Ależ panie — zaśmiałem się — to pisała moja żona, która ode mnie uciekła.

— No to co? Właśnie dlatego że jest szlachetna uciekła.

— Ale pan mi mówił z ręki, że ja nie mam żony! — sypałem dalej chiromantę..

— Ja mówiłem?! Pan sam mówił!

— Bo chciałem sobie zakpić z pana.

— Ja też!

— Panie — rzuciłem ostatni pocisk. — Czy pan jako jasnowidz przewidział, że ja nie mam przy sobie grosza i że panu nie zapłacę?

Mister William pobladł ze złości.

— Ja panu wszystko kłamałem! — wrzasnął. — Ale teraz powiem prawdę! Pana wkrótce weźmie cholera, pan zdechniesz jak pies! Tylko nie odrazu, pan się przedtem porządnie pomęczysz!

Napolen Sądek.

Chleba naszego powszedniego

Czem jest dziś miejska piekarnia mechaniczna?

Jeśli w miejskiej piekarni jest coś ciekawego, to przedewszystkiem sam mechaniczny wypiek pieczywa.

Jest w tej produkcji chleba coś, co nietylko zadziwia niesłychanym postępem techniki, ale jednocześnie cieszy każdego konsumenta faktem, że pieczywo produkowane jest nareszcie w warunkach higjenicznych, bez pomocy, niezawsze przecież czystych, rąk ludzkich.

Stoimy na powietrznym krużganku i spoglądamy na rozłożoną u stóp naszych olbrzymią halę fabryczną, z której bije do góry żar i trudne do zniesienia gorąco.

Nic tu nie widać, tylko ludzi krzątających się koło maszyn, tryby, zbiorniki, przewody.

Człowiek-robotnik jest tu jedynie siłą nadzorującą, mózgiem, który czuwa nad racjonalnym postępem produkcji.

Przydzielony nam specjalnie majster, oprowadza nas po wszystkich oddziałach i poznaje z całym przebiegiem wypieku mechanicznego.

Mąka, która w piekarniach dawnych leżała zazwyczaj w skrzyniach o bardzo ograniczonej wentylacji, przesiewa się tutaj w odpowiednio nagrzewanych zbiornikach, które zapomocą rur przenoszą ją do zbiorników wagowych, które odważają odpowiednią ilość potrzebną do jednej dzieży i za naciśnięciem kontaktu elektrycznego, przesypują mąkę przesianą i ogrzaną do dzież.

Tu dopiero przewody rurowe doprowadzają do dzieży wodę.

Proces wygniatania ciasta odbywa się przy pomocy specjalnej maszyny zaopatrzonej w długi dwuramienny drąg, poruszający się miarowo w mącznej masie.

Proces wygniatania trwa kilka minut, a po jego zakończeniu, dzieża z wyrobionem ciastem przesuwana zostaje na szynach do aparatów rozsyłających ciasto po odpowiednich maszynach.

Wszystko dzieje się w sposób zmechanizowany. Maszyna odcina ciasto jednej ustalonej wagi, maszyna nadaje odmierzonej masie formy bochenków, maszyna przenosi je wreszcie do kloszów fermentacyjnych.

Z kloszów fermentacyjnych, w których ciasto urosło, przechodzą bochenki do pieca.

Samo urządzenie pieca jest również bardzo oryginalne.

Foremne bochenki chleba nie zatrzymują się w piecu na jednem i tem samem miejscu, ani chwili. Od czasu włożenia ich do rozpalonego pieca, aż do czasu wydostania ich, przesuwają się wolniutko po taśmie. Czas przejścia bochenka przez piec jest jednocześnie czasem wypieku. Trwa on przeciętnie 45 minut. Liczne okienka mieszczące się na zewnątrz pieca, dają możność piekarzowi badać dokładnie proces pieczenia i w wypadku np., gdyby ze względów niedociągnięć technicznych zaczęło się przypalać i t. p. — przerwać na chwilę wypiek.

Gotowy chleb dostaje się do koszów, które przesyłają je do ekspedycji.

Wypiek chleba pszennego i bułek, dokonuje się w ten sam sposób, co wypiek chleba żytniego.

A o czem zapewne mieszkańcy Warszawy nie wiedzą, to chyba o tem, że miejska piekarnia mechaniczna wypieka również ciastka. Ten dział produkcji uważany jest wprawdzie za produkt poboczny, przy wykorzystaniu ciepła pozostałego po wypieku pieczywa żytniego.

Ciastka piekarni mechanicznej nie wychodzą jednak na rynek sprzedażny. Jedynymi ich odbiorcami są szpitale miejskie i instytucje opieki społecznej.

Przyjrzyjmy się teraz obecnemu wyglądowi piekarni miejskiej ze strony jej dzisiejszej organizacji, jej rentowności, a przedewszystkiem opinji, jaką cieszy się wśród rzesz warszawskich odbiorców.

W chwili obecnej, zatrudnia piekarnia miejska około dwustu robotników. Z tego połowa pracuje na miejscu przy wypieku, a połowa przy ekspedycji i rozwózce.

Jeśli idzie o uposażenia robotników, to w stosunku do całego przemysłu piekarskiego nie są one najniższe. Zresztą traktowani są oni, jako pracownicy magistraccy i korzystają ze stawek ogólnych.

Sądząc dzisiejszą gospodarkę piekarni miejskiej bezstronnie, należy mimo wszystko, podkreślić jej usprawnienie i postęp produkcyjny. Od roku 1934 wypiek piekarni miejskiej wzrósł z 8 tysięcy na 22 tysiące kilogramów dziennie. Cyfra ta obejmuje całość wypieku, tak żytniego, jak i pszennego, przyczem na wypiek pszenny przypada 15 do 20 procent.

Ciekawić zapewne będzie Czytelnika zbyt towaru miejskiej piekarni. Kto go sprzedaje i w jakich ilościach?

Z ogólnej cyfry 22 tysięcy kilogramów, instytucje miejskie zabierają 12 procent, instytucje społeczne 12 procent. Resztę czyli 76 procent sprzedaje się dla odbiorców prywatnych, zaopatrując przeważnie przedmieścia Warszawy.

Ta ostatnia cyfra 76 procent, jest niewątpliwie znakiem, że gatunek towaru magistrackiego podniósł się w ostatnich czasach wybitnie, skoro miasto przekonało się do chleba magistrackiego tak dalece, że nabywa go i spożywa. Faktem, że chleb magistracki sprzedaje w Warszawie około 700 sklepów prywatnych, powinien się dzisiejszy zarząd miasta niewątpliwie cieszyć.

Uciecha ta nie może jednak doprowadzać zarządu miejskiego, a przedewszystkiem wydziału finansowego do przejaskrawiania tej dobrej sytuacji, wyrażającego się w postaci wygórowanych pozycyj w budżecie placówki, która właściwie zaczyna się dopiero odradzać.

O tych wygórowanych żądaniach wydziału finansowego pomówimy w następnym numerze.

Skandal towarzyski w Nowym Jorku

W tych dniach w jednym z teatrów nowojorskich odbywało się przedstawienie zamknięte, z którego dochód miał iść na rzecz związku artystów malarzy. Na widowni było około 800 osób, przeważnie mężczyzn, należących do najbogatszych, miejscowych warstw. Program składał się ze skeczów i obrazów wykonanych przez artystów malarzy, członków związku.

Podczas jednego ze skeczów na scenie ukazało się 5 zupełnie nagich dziewcząt, które po odtańczeniu skromnego tańca, oświadczyły, że niebawem zjawi się przed publicznością znany karykaturzysta Sogloy. Kurtyna znowu poszła wgórę i zdumionej publiczności ukazał się zamiast karykaturzysty policjant. Nie był to żaden aktor, a prawdziwy policjant. Zdjął czapkę, ukłonił się publiczności i oświadczył: „Jestem policjantem".

Publiczność sądząc, że ma przed sobą aktora, wybuchnęła głośnym śmiechem. Policjant cierpliwie czekał, aż śmiech umilknie i znów powtórzył poprzednie zdanie: „Jestem policjantem". To znów wywołało huragany śmiechu.

Śmiech wyprowadził go z równowagi i wrzasnął z całej siły, że jest prawdziwym policjantem, że przerywa przedstawienie i aresztuje nagie girlsy. Lecz i to oświadczenie publiczność przyjęła ze śmiechem. Ciągle jeszcze przypuszczała, że to jakiś dowcipny skecz. Nagle z za kulis wyszło 20 policjantów i nałożyło przerażonym dziewczętom kajdanki na ręce.

Co skłoniło policję do takiego wystąpienia?

Okazało się, że żona jednego z widzów prosiła męża, by ten wieczór spędził z nią. Ten jednak nie chciał się zgodzić. Wolał pójść na to niecodzienne przedstawienie. Żona dowiedziała się o tem. Z zemsty zadzwoniła do policji obyczajowej i opowiedziała o mającej się odbyć „nagiej maskaradzie". W ten sposób doszło do skandalu, w który jest wmieszany cały szereg najwybitniejszych osobistości Nowego Jorku. Sprawa jednak na tem jeszcze się nie kończy. Związek zaskarżył do sądu postępowanie policji. Twierdzi bowiem, że przedstawienie było o wiele skromniejsze od przedstawień, które codziennie odbywają się w nocnych klubach. Związek ma zamiar powtórzyć to przedstawienie w sądzie, by sędziowie mogli naocznie się przekonać o jego skromności. Wiele wybitnych osobistości dobrowolnie zgłosiło się do sądu w charakterze świadków. Rozumie się, że będą zeznawali na korzyść Związku.

Cały Nowy Jork z napięciem czeka na ten niezwykły proces.

Na małej wokandzie...

Serce kobiety

(A. E.) Jak zdobyć serce kobiety — to zagadka. Niezawsze jednak ten ma powodzenie u kobiet, kto potrafi rozwiązywać zagadki.

Wskazuje na to wypadek z panną Stasią Pączkówną i jej dwoma adoratorami, Wacławem Szymoniakiem i Edmundem Sosnowskim.

Otóż pewnego razu wyżej wspomniana trójka spacerowała po Alejach i między oboma panami toczył się cichy bój o serce panny Stasi.

— Wiesz, Wacek? — mówił pan Sosnowski. — Widzi mi się, że panna Stasia koniec końcem mnie wybierze. No, bo ciebie to ***żadnem fasonem wziąć nie może, ponieważ żeś na ro****zumie nietęgi.*

— Żebym cię nie sztuknął, Edek.

— Tylko przez nerwów, Wacku kochany. Nie masz się co obrażać, ponieważ że prawdę mówię. Zresztą zara sam zobaczysz.

Powiedz no Wacek, dla przekonania, co to jest: ma trzy pary skrzydeł i fruwa?

— Trzy pary skrzydeł? Cholera wie, co to jest.

— A trzy wróble!

Pan Wacław aż się spocił ze złości.

— Daj mi insze pytanie.

— Dobra! — uśmiechnął się zwycięsko pan Sosnowski do milczącej panny Stasi. — Czterech frajerów zasiadło do stołu. Piąty wlazł pod stół i narachował tylko siedem nóg. Jakiem sposobem to mogło być?

— Choroba wie, jakiem sposobem! — mruknął pan Wacław.

— Takiem sposobem, że się pomylił! No widzisz, Wacek, żeś słaby na rozumie.

A tera jeszcze jedna zagadka. Jaka jest różnica pomiędzy tobą, a osłem?

— Nie wiem.

— Ja też nie wiem. ***Znakiem tego niema różnicy!***

Oburzony pan Wacław skoczył na złośliwego kolegę. Chwycił go za kark, rozłożył na ławce i obił na kwaśne jabłko.

Wynikła z tego sprawa sądowa, w której panna Stasia występowała jako świadek.

Opowiedziała przebieg całego zajścia i zakończyła w następujący sposób:

*— No i koniec końcem wybrałam pana Wacka. Bo choć faktycznie na rozumie słabosilny, ale w ręku mocny. A z takiego to żona ma pociechę, po****nieważ że chłop robotny!***

Listopad
18
Poniedziałek
Romana

Ze sportu.

Wyniki zawodów sportowych

Liga

Pogoń—Warta 3:5
Cracovia—Ruch 1:1
Wisła—ŁKS. 4:2
Śląsk—Polonia 3:1
Garbarnia—Legja 8:0

Klasa A.

Garbarnia Ib.—Cracovia Ib. 1:3
Podgórze—Makkabi 2:0
Nadwiślan—Korona 2:3
Krowodrza—Legja 8:0
Unja—Fablok 2:1
Wisła—Grzegórzecki 0:5
Wawel—Olsza 4:0

Klasa B.

Hagibor—Jutrzenka 1:0

ZAKŁAD SZKLARSKI
KRAKÓW, ul. ŚW. KRZYŻA 3
(Bocznica ul. Mikołajskiej)
TELEFON Nr. 129-03.
S. FINKELSTEIN
CENY NISKIE!

Włamanie.

Nieznani dotychczas sprawcy przez wyważenie drzwi dostali się do wytwórni kosmetyków Emanuela Bluma, ul. Na Gródku 2, skąd skradli maszynkę do rachowania, gotówkę 188·90 zł. i różne artykuły kosmetyczne, ogólnej wartości 1.200 zł.

Zamordowany w dniu ślubu

W majątku Teofilin, gminy darewskiej, w powiecie baranowickim, miał odbyć się ślub 24 letniego Włodzimierza Tarabasza, ze wsi Krehle. Gdy w mieszkaniu rodziców panny młodej zebrali się goście weselni, aby odprowadzić młodych do ślubu, przybył nagle nieproszony Mikołaj Bańkiewicz ze wsi Tyszkowce, który pałał zemstą do narzeczonego na tle rywalizacji o pannę młodą. W pewnej chwili Bańkiewicz rozbił lampę i w ciemnościach uderzył Tarabasza żelazną laską w głowę kładąc go trupem na miejscu. Zabójcę aresztowano.

Zamach samobójczy sekretarza sądu

W Radomiu popełnił zamach samobójczy Franciszek Jankowski, sekretarz sądu okręgowego. Desperat zażył weronalu. Dzięki zabiegom lekarskim, Jankowski będzie utrzymany przy życiu.

Straszna zemsta kobiety

Wczoraj przy zbiegu ulicy Rogowskiej i Łącznej w Łodzi na przechodzącego 35-letniego Aleksandra Bergera napadli dwaj mężczyźni i jedna kobieta.

Mężczyźni skrępowali Bergera i w tym momencie kobieta oblała go płynem gryzącym, poczem zbiegła wraz z towarzyszącymi jej osobnikami.

Berger doznał ciężkiego poparzenia twarzy, oraz uszkodzenia oczu, wskutek czego oślepł.

Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala św. Józefa. Sprawczynią strasznej zemsty, kobietą ową jest niejaka Marjanna Dyko, była przyjaciółka Bergera.

KRONIKA KRAKOWA

Wielkie uroczystości Polsko-Amerykańskie w Krakowie.

Wczoraj odbyły się w Krakowie uroczystości związane ze złożeniem urn z ziemią amerykańską na kopcu Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.

Uroczystość ta dowiodła jaką serdeczną sympatją darzy naród amerykański Polskę.

Przyjazd ambasadora Stanów Zjednoczonych p. Cudahy do Krakowa nastąpił o godz. 13-tej gdzie na jego przywitanie zjawili się na dworcu przedstawiciele władz z Wojewodą Małaszyńskim na czele.

Uroczystości rozpoczęły się na Rynku pod wieżą ratuszową, gdzie zebrały się organizacje ze sztandarami oraz tłumy publiczności. Popołudniu odbyły się uroczystości na Sowińcu. Ambasador Cudahy przeszedł przed frontem kompanji honorowej, następnie udał się na pryzmę, u stóp której powitał go Minister spraw wewnętrznych p. Raczkiewicz. Następnie wygłosił przemówienie ambasador Cudahy, podczas którego zsypał ziemię z urn na szczycie kopca.

Wykazy nowych stawek komornego wywieszane będą w kamienicach

Donoszą, że dla orjentacji lokatorów i władz skarbowych, wywieszone mają być w bramach kamienic, wykazy dla poszczególnych lokali. Wiszące dotąd w bramach wielu nieruchomości listy, wyszczególniające stawki komornego przedwojennego i przerachowanego na złote, które służyły dotychczas władzom podatkowym przy kontroli podatku lokalowego i od nieruchomości, mają być od przyszłego miesiąca odpowiednio skorygowane przez zastosowanie obniżek 10 i 15 proc.

Zwrócona zostanie również uwaga, by nie interpretowano mylnie przepisów rozporządzenia o obniżce komornego na szkodę lokatorów.

Tak np. właściciele nieruchomości nie będą mogli powiększać kalkulacji liczby izb mieszkania przez wliczanie alków it.p.

Tajemnica zniknięcia kupca krak. wyjaśniona

Jak już donosiliśmy przed tygodniem oddalił się ze swego mieszkania przy ul. Bonerowskiej 2 w Krakowie kupiec Wolf Selinger.

Krytycznego dnia Selinger przyszedł wieczorem do domu, przebrał się w stare ubranie, położył portfel na stole a następnie wyszedł z domu.

Od tego czasu słuch po nim zaginął. Zachodziła obawa, że Selinger popełnił samobójstwo. Rodzina zaginionego była zrozpaczona.

Na szczęście okazało się, że Selinger znajduje się obecnie w Tarnowie w gościnie u swego szwagra i że całą drogę do Tarnowa przebył pieszo.

Proces karny restauratora krak.

Przed sędzią dr. Bobilewiczem w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Ignacy Idziński, restaurator, zamieszkały w Krakowie Rynek 22 oraz Józef Ostajski, kupiec, oskarżeni o wyłudzenie kwoty 1500 zł.

Idziński i Ostajski z początkiem br. dali w jednym z pism w Krakowie ogłoszenie, że poszukują kasjerkę do kawiarni i restauracji, którą mieli otworzyć. Dy oskarżonych zgłosiła się p. J. Krzyżanowska, od której wyłudzili tytułem kaucji 1.500 zł. Krzyżanowska posady nie dostała, zaś pieniędzy nie zwrócono.

Sąd rozprawę odroczył celem przesłuchania świadków.

Oskarżał prok. dr. Jarosiński. Oskarżonych bronią adw. dr. Jan Bardel i dr. Keller.

Co mówi Lud?

Obniżyć komorne w nowych domach

Wielce Szan. p. Redaktorze!

Jestem stałym czytelnikiem „Ostatnich Wiadomości Krakowskich", a to dlatego, że jest to jedyny dziennik na całym terenie krakowskim, który broni interesów świata pracy. To też ośmielam prosić WP. Redaktora o umieszczenie w swem poczytnem piśmie poniższego artykułu, za co zgóry uprzejmie dziękuję. Z poważaniem Kuśmider.

W dniu 15 listopada br. został ogłoszony dekret, mocą którego obniżono czynsze w domach podpadających pod ochronę lokatorów. Obniżka ta ma na celu rekompensatę częściową za obłożenie podatkiem płac pracowników państwowych, samorządowych itp.

Jak wynika z dekretu, z obniżki komornego korzystać będą wyłącznie lokatorzy zamieszkali w domach starych.

Jestem pracownikiem samorządowym i mieszkam w nowym domu, a napewno w podobnej sytuacji co ja znajduje się w całej Polsce tysiące pracowników różnych instytucyj, mieszkających w nowych domach.

Czy my mamy być wyjęci z pod prawa korzystania z obniżki komornego?

A przecież siłą faktu obniżka poborów obejmie tak pracowników zamieszkałych w nowych jak i w starych domach.

Przecież w nowych budynkach czynsze i tak są wygórowane i dyktowane przez właścicieli realności według ich upodobania. Natomiast w domach starych czynsze mają pewne granice, choćby w rodzaju czynszu podstawowego.

Pracownicy zamieszkali w budynkach nowych wierzą że odpowiednie czynniki zastanowią się nad tą sprawą niecierpiącą zwłoki.

Pomysłowa złodziejka „wyrabiała" stróżostwa

Do V-go komisarjatu PP. w Podgórzu wpłynęło doniesienie Marji Majkowej, zamieszkałej przy ul. Wodnej 6.

U Majkowej w charakterze sublokatorki mieszkała 25-letnia Antonina Szpakowa, która po kilku dniach pobytu skradła Majkowej różne przedmioty wartości kilkudziesięciu złotych.

Niezależnie od tego Majkowa zapodaje, że Szpakowa obiecuje różnym osobom wyrobienie stróżostwa, pobiera za to pieniądze a później znika. Również Szpakowa zamieszkuje jako sublokatorka, by po kilku dniach się ulotnić ze skradzionemi rzeczami.

Krwawa bójka na kopcu Krakusa

Wczoraj o godz. 23·30 w nocy podczas odbywającej się zabawy junaków na Kopcu Krakusa w Krakowie powstała bójka między gośćmi przygodnymi a junakami.

W czasie tej bójki został pobity 28-letni robotnik Tadeusz Mazurek, zamieszkały przy ul. Gromadzkiej 29.

Mazurek został uderzony tępym narzędziem przez jednego z junaków w głowę tak silnie, że padł na ziemię zbroczony krwią.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego zaopatrzył Mazurkowi ranę i pozostawił go opiece domowej.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Swit". lub „Bagatela".
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważna tylko w dniu 18 listopada 1935 r

KINA

Adria „Walczę o życie".
Apollo „Wyprawy krzyżowe".
Atlantic: „Idziemy po szczęście" i „Biała parada".
Bagatela „Stworzona do całowania" i rewja „Dla ciebie Krakowie".
Muzeum: „Ala w krainie czarów" i „Pat i Patachon".
Promień „Kocham wszystkie kobiety"
Sokół: „Uwielbiana".
Stella „Przebudzenie".
Sztuka: „Kozak i Słowik".
Świt „Chciałbym a boję się".
Uciecha „Ilonka" (Franciszka Gaal).
Wanda: „Sen nocy letniej".
Zorza: „Eskimo".

Radjo

Kraków. G. 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warsz. 13.30 Koncert 15.15 Transm. z Warsz. 15.30 Muzyka 16 Transm. z Warsz. i Lwowa 16.15 Śmierć konia 17.25 Płyty 18.30 Skrzynka dla dzieci 18.40 Wiadomości bieżące 19 Odczyt 19.20 Koncert 19.35 Wiadomości sportowe 20.30 Ludowe pieśni rosyjskie 20.45 Transm. z Warsz. 22.45 Muzyka 23 Transm. z Warsz. 23.05 Muzyka.

Skandaliczne pobicie gracza Cracovi

Cracovia grała wczoraj w Wielkich Hajdukach o mistrzostwo Ligi z Ruchem. Po zakończeniu gry publiczność niezadowolona z wyniku wtargnęła na boisko i pobiła zawodników Cracovvi, z czego Górę b. ciężko, tak iż został przewieziony do szpitala.

Sensacyjne aresztowanie akuszerki i dwu kobiet w Krakowie

Wczoraj dokonano w Krakowie aresztowania trzech kobiet, wmieszanych w aferę spędzenia płodu. Rzecz wyszła na jaw w domu przy ul. Krasickiego 10, gdzie Stanisław Lechowicz dokonał sensacyjnego odkrycia. Znalazł on wczoraj rano w dole kloacznym tego domu 8-miesięczny płód, o czem zawiadomił policję.

Natychmiast wdrożone zostały dochodzenia, które doprowadziły do aresztowania trzech kobiet. Pierwszą z nich była 18 letnia Irena Brania, wyrobnica, z Pólwsia w pow. chrzanowskim, która będąc w ciąży, przybyła do Krakowa, gdzie udała się do swej siostry 23-letniej Michaliny. Obie udały się do akuszerki Józefy Solarz, która przeprowadziła niedozwolony zabieg.

Wobec wyników dochodzeń wszystkie 3 kobiety zostały aresztowane.

Córa koryntu oskarżona o targnięcie się na policjanta

Dnia 24 maja br. wezwał posterunkowy Kwiatkowski wałęsającą się w Krakowie po mieście prostytutkę, 28-letnią Rozalję Bańdo, do udania się do domu, względnie zapytał się o powód wałęsania się. Na uwagę posterunkowego Bańdo wszczęła awanturę przyczem słownie znieważyła Kwiatkowskiego. Na skutek awantury nadszedł posterunkowy Jan Żywocki, który wezwał awanturującą się do uspokojenia a gdy to nie pomogło, obaj posterunkowi usiłowali odprowadzić ją na komisarjat P. P.

Gdy przystąpili do wykonania czynności, Bańdo znieważyła ich słownie, poczęła kopać posterunkowego, Żywockiego a post. Kwiatkowskiego uderzyła dwukrotnie ręką w twarz.

Bańdo zasiądzie na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie. Bronić będzie mec. dr. Pleszowski.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

W kościele PP. Wizytek w Warszawie odbywał się bogaty ślub. Jedna z najpiękniejszych warszawianek 19-letnia Krysia Alicka, o zachwycającej urodzie wychodziła za mąż za 40-letniego Pawła księcia Runiewicza, dziedzica jednej z największych fortun magnackich w Polsce. Małżeństwo to było wielką sensacją, zwłaszcza przez wzgląd na różnicę wieku i majątku między małżonkami.

Już podczas ślubu był moment, gdy książę nagle pobladł straszliwie i był bliski omdlenia bez żadnego widomego powodu. Sam też tego nie umiał sobie wytłumaczyć. Przykre to uczucie po chwili minęło bez śladu i niepostrzeżenie.

Państwo młodzi tegoż wieczora pojechali samochodem do zamku książęcego Zieleniewic. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. W pewnej chwili stary sługa Bartłomiej usłyszał przeraźliwy jęk kobiecy. Gdy pobiegł do sypialni księżnej, zastał ją zemdloną na łóżku, a księcia na dywanie, niedającego znaku życia. Pobiegł do telefonu, aby wezwać lekarza. Gdy wrócił po kwadransie, zastał księżnę w tym samym stanie. Natomiast księcia nie było w pokoju... Ani w całym zamku...

Przybyły lekarz ocucił księżnę. I ona i wszyscy domownicy łamali sobie głowę nad tem, co mogło stać się z księciem. zwłaszcza, że wraz z nim zniknął jego samochód. Książę wrócił dopiero na drugi dzień. Przyszedł do pokoju księżny i zapytał, jak sobie wyobraża ich dalsze pożycie.

Z rozmowy między małżonkami wynikło, że tajemnicze przeżycia nocy poślubnej czynią ich pożycie małżeńskie niemożliwem. Książę poprosił jednak, aby księżna przed wszczęciem kroków o unieważnienie małżeństwa pozwoliła mu na rok wyjechać z kraju. Może jednak po roku zło minie. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie nagle ujrzała swego dawnego znajomego Alfreda hr. Zaneckiego.

Krystyna i Alfred spotykali się coraz częściej. Zapłonęła między nimi miłość ogromna. Zostali parą kochanków. Krystyna zataiła przed Alfredem, co zaszło w jej noc poślubną. Dała mu wszakże do zrozumienia, że po jakimś czasie będzie mogła zostać jego żoną. Nie przypuszczała bowiem, aby nadzieje męża na pomyślny dlań obrót sprawy mogły się ziścić.

Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna starannie ukryła narodzenie się dziecka, oddając je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która wyszła zamąż za ogrodnika i mieszkała pod Wilanowem. Minął rok, a mąż nie wracał, aż nagle nadesłał depeszę, że wrócił do kraju i nazajutrz już będzie u niej w Zakopanem.

Okazało się, że wbrew przewidywaniom Krystyny, książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Tragiczne przejścia nocy poślubnej już nigdy się nie powtórzą. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Wyraził wszakże gotowość, w razie gdyby Krystyna przez ten czas pokochała innego, dobrowolnie usunąć się, popełniając samobójstwo, aby zwrócić jej wolność. Poprosił o odpowiedź.

Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła, który został szefem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego i zamieszkał z żoną w Warszawie. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Ta nieznacznie włożyła do książki księcia jakąś kartkę.

Gdy księżna Krystyna po chwili wróciła do gabinetu, zastała hrabinę Lanecką na tem samem miejscu, niby uważnie wpatrzoną w piękny obraz pendzla Kossaka.

Hrabina znów zaczęła rozpływać się w czułościach i pocałunkach, istnych pocałunkach Judasza.

Rzekła:

— Niepotrzebnie, duszko, fatygowałaś się tu znów po mnie. Nie krępuj się mną, masz przecież tyle gości. Wiesz dobrze, jak cię kocham, będę cię więc często odwiedzała i zdążymy sobie jeszcze wiele rzeczy wzajemnie naopowiadać. Możesz w każdej chwili liczyć na moją jak najdalej idącą serdeczność i najgorętszą przyjaźń.

Ledwo obie panie wyszły z gabinetu, gdy wkroczył do niego Paweł książę Runiewicz wraz z Alfredem hrabią Laneckim.

— Siadaj tu na chwilę, Fredziu, — rzekł książę — chciałem z tobą pogadać na osobności. Nie widzieliśmy się już szmat czasu.

— A tak... będzie ze dwa lata...

— Pamiętam, że nie byłeś na moim ślubie, bo zdaje się, że byłeś niezdrów, prawda? Nawet wziąłeś wtedy długi urlop zdrowotny. Potem ja wyjechałem do Ameryki, a zanim wróciłem, podobno nagle wziąłeś się do pracy i posłano cię do Sztokholmu. Teraz znów dowiaduję się nagle o twoim ślubie z panną Burowską i ostatecznem porzuceniu dyplomacji. Co się z tobą właściwie dzieje? Jakie masz zamiary na najbliższą przyszłość?

— Właściwie... jeszcze nie wiem... — bąknął Lanecki.

— Więc nie będę obwijał w bawełnę. Mogę ci ofiarować stanowisko dyrektora w mojem przedsiębiorstwie.

— Ja? Dyrektorem?

— Ależ tak. Ufam ci bezwzględnie, a to rzecz najważniejsza. W twoje zdolności wierzę.

Hrabia Lanecki był wzruszony do głębi dobrocią księcia. I drżał na myśl o tem, coby książę powiedział, gdyby się dowiedział, czem Alfred odpłacił mu się za zawsze okazywaną serdeczność i przyjaźń. Nie, nie mógłby przyjąć żadnego dobrodziejstwa z rąk księcia. Nie chciał wogóle przebywać stale wpobliżu ks. Runiewiczów. Byłaby to dlań męka ponad siły.

Rzekł więc:

— Najserdeczniej ci dziękuję, Pawełku, za tę wielce dla mnie pochlebną propozycję, ale doprawdy nie mogę jej przyjąć. Jest mi niesłychanie przykro, ale, niestety...

— Nie rozumiem cię — zawołał książę zdumiony — to pewno znów twoja przesadna skromność. Ale skoro ja cię biorę, na moją odpowiedzialność... Dasz sobie radę z pewnością.

— Z pewnością nie... Skąd ja, nowicjusz, potrafiłbym...? Ośmieszyłbym tylko ciebie i siebie.

— Nie wierzę ci nic, a nic. Aby odrzucić takie stanowisko musisz mieć powody znacznie ważniejsze, zapewne, jakiejś osobistej natury...

Alfred zarumienił się po uszy. Po chwili wybełkotał:

— Tak, zgadłeś... Jeżeli wystąpiłem z dyplomacji, to dlatego jedynie, że przyrzekłem teściowi, iż obejmę kierownictwo nad jego cukrowniami. To już człowiek starszy i pragnie przenieść część brzemienia pracy kierowniczej na kogoś młodszego, bliskiego sobie.

— Ha, jeżeli tak sprawy stoją, to nie mam prawa ci się sprzeciwiać — rzekł książę — ale wiedz, że w każdym razie możesz zawsze liczyć na mnie, gdyby ci co było trzeba.

Mocno uścisnął rękę hrabiemu, temu zaś zrobiło się jeszcze bardziej przykro, widząc jak szczerze serdeczny jest dla niego ten, któremu uwiódł żonę.

Książę wyszedł do gości, ledwo zaś wyszedł, gdy do gabinetu weszła jego żona i, widząc hrabiego Laneckiego, rzekła:

— Nareszcie mogę z tobą zamienić choć parę słów. Fredziu, bo muszę ci się przyznać, że byłam wielce przerażona, widząc, jak mój mąż prowawadzi cię tu na jakąś rozmowę. Czy to rzeczywiście coś poważnego?

— Owszem, o tyle, że zaproponował mi posadę dyrektora w swojem przedsiębiorstwie.

— Tobie? O, Boże!... Bylibyśmy wciąż razem. Musielibyśmy wciąż spotykać się — szepnęła z przerażeniem.

— Uspokój się, Krysieńko — rzekł hrabia — ja także nie wytrzymałbym, abyśmy byli tak blisko siebie i... nic... Więc odmówiłem...

Krystyna spojrzała na niego z niewypowiedzianą wdzięcznością i rzekła:

— Dziękuję ci, Fredziu, bardzo dziękuję... Widzę, jak wspaniałe stanowisko poświęciłeś, składając je na ołtarzu naszej miłości.

— Nietylko stanowisko, niestety...

— Trudno, mój drogi, tak trzeba było... Wiesz najlepiej, że zupełnie szczerze pragnęłam zostać twoją żonę. Niestety, los zrządził inaczej. Ale za to, żeś się mnie wyrzekł na moją prośbę, będę ci dozgonnie wdzięczna.

— Mało tego, że kazałaś mi się wyrzec siebie. Rozkazałaś jeszcze ożenić się z inną. Było to ponad moje siły... Ale uczyniłem i to... dla ciebie.

— Chciałam w ten sposób zaleczyć rany twego serca. Byłoby mi przykro, gdybyś miał przeze mnie życie złamane. Masz młodą, piękną żonę. Prędzej czy później pokochasz ją. Może to nawet już nastąpiło?...

— Czyż można kochać jeszcze kogoś, gdy się kochało ciebie? — zapytał ze łzami w oczach. potem wszakże dodał — zato wszystko jednak, com na twoją prośbę uczynił, należy mi się nagroda. Domyślasz się chyba jaka...

Księżna Krystyna zachmurzyła się... Umilkła... Pobladła straszliwie...

Dalszy ciąg jutro

Lwowskie radjowe koncerty symfoniczne

Oddawna posiada Lwów słuszny przydomek najmuzykalniejszego miasta w Polsce. Wskazywano na obfitą ilość twórców muzycznych, wykonawców, na wieloletnią, czasów Elsnera sięgającą, operę, która w dobie największego swego rozkwitu mogła zdobyć się na bardzo dobre wykonanie cyklu Nibelungów Wagnera, Straussa „Salome" i licznych oper polskich; wskazywano na bogatą liczbę koncertów symfonicznych, oratoryjnych i kameralnych urządzanych przez wiek cały głównie przez Polskie Towarzystwo Muzyczne, które obok doskonałego chóru dostarczało ze swej szkoły niezliczone zastępy sił artystycznych. Wspomnieć tylko o nazwiskach tej miary co: Sembrich - Kochańska, Salomea Kruszelnicka, Myszuga, Didur, Mossoczy Józef Mann, Perutz, Pulikowski lub pianista Rosenthal. Liczne dzieła jak Bacha: msza h-moll, passja św. Matensza i Jana, Beethovena „Missa Solemnis" i wiele innych były we Lwowie wcześniej wykonane niż w stolicy.

Tradycje chóralne i oratoryjne kontynuują zasłużone zespoły „Lutni", „Echa-Macierz" i „Bardu".

Po zamknięciu opery powstała subwencjonowana przez miasto filharmonja, która wkracza obecnie w 5-ci sezon działalności. Filharmonja lwowska — prowadzona w pierwszym roku przez Polskie Towarzystwo Muzyczne, w drugim i trzecim przez Teatr Miejski (dyr. Horzyca) zaspakaja częściowo głód, który powstał wskutek ubytku opery. Niestety jej okres działania został zredukowany wobec szczuplej subwencji miejskiej (40 tys.) do 5 miesięcy. Dzięki jednak pomocy Polskiego Radja, udzielonej wszystkim miastom regjonalnym, za transmisję 8 koncertów symfonicznych orkiestra filharmoniczna będzie angażowana jeszcze o jeden miesiąc dłużej t. j. przez 6 miesięcy. Inicjator tej pięknej myśli dyr. E. Rudnicki nakreślił na konferencji odbytej 11 czerwca b. r. z przedstawicielami świata muzycznego — cele koncertów regjonalnych. Oświadczył on m. in. że „program transmitowanych koncertów winien mieć charakter regjonalny; pod względem treści pożądanem jest, by dyrygowali koncertami miejscowi dyrygenci. by wykonywano utwory regjonalnych kompozytorów, by występowali miejscowi soliści. Oczywiście od czasu do czasu mogą być zapraszani dyrygenci i soliści innych ośrodków."

W myśl tych wskazówek ułożony został program ramowy 8-miu transmitowanych koncertów. I okazało się, że w tych ośmiu koncertach będzie można przedstawić tylko część lwowskich twórców, tak wielki jest ich zastęp i tak rozległy rodzaj twórczości, który się nie da wtłoczyć w ramy koncertów symfonicznych. Dla przykładu rzućmy okiem na twórczość czy Jana Galla, czy Stanisława Niewiadomskiego, kompozytorów, których główna działalność ośrodkuje w działach chóralnych i w pieśni solowej. Musiano również pominąć cały szereg kompozytorów form miniatury fortepianowej lub dzieł kościelnych. Biorąc zatem za punkt wyjścia literaturę orkiestralną ograniczono się z konieczności do fragmentu z twórczości Henryka Jareckiego, Mieczysława Sołtysa, Tadeusza Jareckiego, Czesława Marka, Józefa Kofflera, Adama Sołtysa, Romana Palestra, Seweryna Barbaga, Tadeusza Majerskiego oraz kompozytorów ukraińskich: Wasyla Barwińskiego, Antoniego Rudnickiego i Mikołaja Kolessy.

Twórczość nieżyjących już kompozytorów H. Jareckiego i M. Sołtysa poświęcona była w głównej mierze operze, oratorjum i kantacie. Tłumaczy to się wpływem wzmożonej działalności teatru lwowskiego (opery) i chórów lwowskich, łaknących nowej literatury.

Późniejsza, z okresu wojny i powojenna generacja skłania się wyraźnie ku formom czysto instrumentalnym, bądź to na dużą orkiestrę, bądź też na obsadę kameralną lub solową. Jak widzimy zanik i zamknięcie opery zamyka pęd do tworzenia tej formy.

Naturalnie, że prócz dzieł kompozytorów polskich widnieją w programach dzieła obcych mistrzów od Handla począwszy.

Z solistów usłyszymy znanych wszystkim radjosłuchaczom artystów: H. Czaplińskiego, L. Muenzera, H. Ottawową, dr E. Steinbergera — z zagranicznych M. Rosenthala, z dyrygentów Adama Sołtysa, Józefa Lehrera, T. Jareckiego, A. Rudnickiego, J. Munda, J. Neumarcka, Bierdiajewa, i innych.

Jak widzimy koncerty ze Lwowa wnoszą do ogólnopolskiego programu wiele interesujących i cennych przyczynków o odrębnej, oryginalnej fizjonomji.

Obyczaje ślubne rybaków na Kaszubach

Weselny obyczaj rybaków kaszubskich jest nader ciekawy. Pomijamy samą obrzędowość, jak również zabiegi czarodziejskie, które przysłużyć się mają stadłu małżeńskiemu do szczęścia, podkreślamy jedynie osobliwy zwyczaj, jaki spotyka się w poszczególnych osadach rybackich nad otwartym Bałtykiem t. zw. pokazania się.

Na czem ten zwyczaj polega? Po powrocie z kościoła i uczcie weselnej, przed rozpoczęciem tańców zwanych brutcim tańcem, cały orszak weselny nie bacząc nieraz na zimno, deszcz lub mróz, wyrusza z domu w takim porządku, jak jechał łodziami, czy też furmankami do kościoła. Orszak udaje się nad brzeg morza i po przejściu plaży wchodzi do wioski, przechodząc wraz z orkiestrą wzdłuż głównych ulic.

Na przedzie kroczy młoda para. Orszak posuwa się w ciszy, jedynie orkiestra nieustannie gra. Po tem pokazaniu się całej osadzie, następuje powrót do domu weselnego i zabawa, zazwyczaj, aż do białego rana.

Nowe książki

„DWORZANIN POLSKI"

Ostatni, 4-ty tom Bibljoteki Klejnotów Literatury Polskiej, wydawnictwa miesięcznego pod redakcją Jarosława Micińskiego, przynosi książkę godną szczególnej uwagi. Dziełem tem jest: „DWORZANIN POLSKI" — Łukasza Górnickiego w nowem opracowaniu M. Wieliczki, dokonanem w ten sposób, iż nietylko bibljofil może je czytać, lecz każdy czytelnik z tą samą satysfakcją i łatwością, jak druki współczesne. Całość została rozbita na części, oraz na djalogi poszczególnych osób, zaś słowa trudne dla współczesnych, zamiast „Not", podane są obok kursywem w nawiasach. Dzieło naszego pierwszego stylisty, oddającego niezrównanie obyczaje i myśli ówczesnego wykształconego społeczeństwa — odżyło przez to na nowo.

W następnym tomie Bibljoteki wyjdzie pierwsza polska powieść historyczna J. Niemcewicza „Jan z Tęczyna", oświetlająca w oparciu na dokumentach historycznych właśnie ową epokę Górnickiego, Reja i Kochanowskiego (wiek XVI). Jak widać z powyższego, Bibljoteka Klejnotów Literatury, pracą swą przerzuca pomost między dawnością a teraźniejszością, co ma wielkie znaczenie dla bibljotek i czytelń, które choćby chciały doprowadzić swój „stan posiadania" do właściwego poziomu, nie mogłyby się zaopatrzyć w podobne dzieła, stanowiące fundament każdego zbioru bibljotecznego, gdyby druki te nie zostały wznowione.

Kupon porady prawnej

Zlikwidować piratów!

Pracowniczy poseł Krukowski domaga się surowej kontroli nad kartelami

Prezes Centralnej Rady Pracowniczej, pos. Roman Krukowski przyjmuje wysłannika naszej Redakcji w przeddzień ogólnego Kongresu Pracowniczego. Czasu więc mało a pracy wiele. Kongres ma bowiem zająć stanowisko w sprawie nowych obciążeń, jakie państwo nałożyło na świat pracy.

Pos. Krukowski należy do wypróbowanych działaczy na terenie pracowniczym i wiernie zastępuje interesy pracowników, czemu dał wyraz przez stanowisko zajęte w komisji i na plenum Sejmu, wnosząc poprawkę do projektu ustawy o pełnomocnictwach, mającą na celu wyłączenie najniższych kategoryj pracowników od nowych obciążeń. Pos. Krukowski uzależnił swoje stanowisko do projektu ustawy o pełnomocnictwach, od przyjęcia swojej poprawki. Gdy poprawka, za którą na plenum głosowali posłowie pracowniczy w liczbie 11-tu, upadła, pos. Krukowski wraz ze swoimi kolegami nie głosował za ustawą o pełnomocnictwach.

ORGANIZACJA JEST DOBRODZIEJSTWEM.

— Jestem zwolennikiem zorganizowania życia — mówi pos. Krukowski. Wszelkie organizacje stanowią wyższy poziom i oznaczają zwalczenie anarchji. Kartele stanowią również formę organizacji gospodarczej. Na miejscu rozrzuconych i dziko pracujących fabryk, mamy jednostkę wyższego rzędu, regulującą współpracę wszystkich członków tej organizacji. Nie wypowiadam się przeto za rozwiązaniem karteli, gdyż byłoby to równoznaczne z cofnięciem wstecz biegu naszego życia gospodarczego. Trzeba tylko kartele odpowiednio zreorganizować, muszą one być formami życia społecznego.

ALE MUSI BYĆ KONTROLA

— Wypowiadam się za rozciągnięciem ścisłej kontroli nad gospodarką wszystkich karteli. Rząd musi mieć możność wglądu w kalkulację każdego kartelu. Ceny artykułów skartelizowanych muszą ulec zniżce kosztem nadmiernych zysków. Wystarczy tylko bliżej zbadać bilanse poszczególnych karteli, by zobaczyć, że jest jeszcze duża możliwość obniżenia cen.

BY UKRÓCIĆ CHCIWOŚĆ I ROZBÓJ.

— Dziś kartele w Polsce mają charakter antyspołeczny. Jest umowa, nie dla regulowania produkcji i zbytu, ale dla szybkiego odkładania niepomiernych dochodów. Kartele płacą swoim członkom za bezczynność. Znamy przecież wiele wypadków, kiedy władze danego kartelu dochodzą do przekonania, że lepiej jest, by mniej fabryk pracowało, gdyż wtedy ceny będzie można podwyższyć i dlatego przeznacza się pewne fabryki na śmierć. Za tę czynność kartel płaci, gdyż to się bardziej opłaca, aniżeli, gdyby jeszcze jednak fabryka pracowała. Takie stanowisko jest naturalnie sprzeczne z interesami szerokich warstw społeczeństwa. Obecna polityka karteli przypomina jaskinię rozboju. Kiedyś mieściły się one po lasach, dziś w miastach i łupią nas wszystkich ze skóry.

ZMOWA PASKARJATU MIĘDZYNARODOWEGO

— Kartele są zmową nietylko krajową. Jest to porozumienie międzynarodowe, mające zawsze ten sam cel: zapewnienie jak największych zysków. Panowie kartelowcy nie cofają się oczywiście przed żadnemi kruczkami. Dzięki swojej międzynarodowej organizacji, mogą tak prowadzić księgi, tak bilansować, że wykazują nawet straty. Firma w Polsce jest „zadłużona" w Szwajcarji, szwajcarska w Holandji, holenderska w Belgji i t. d. Dla przykładu możnaby wymienić międzynarodowy kartel żarówkowy, mający swoją siedzibę w Szwajcarji. Zadaniem kartelu jest śrubowanie cen. Mimo, iż koszt produkcji żarówki nie wynosi więcej, aniżeli 60 groszy, kosztuje ona 2 zł.

— Takiej działalności karteli musi się państwo energicznie przeciwstawić. Zorganizowaną produkcję jednak należy utrzymać. Życie rozwija się w kierunku coraz dalszego uspołecznienia. W pewnej chwili, kiedy dojdziemy do tego, że państwo przejmie w swe ręce produkcję, wówczas istnienie karteli ułatwi ten proces i bieg życia gospodarczego nie zostanie narażony na żadne niebezpieczeństwa.

— Komisja kartelowa powołana przez rząd, będzie miała sposobność stwierdzenia, jaki charakter posiadają obecnie kartele. I znajdzie zapewne takie środki, które naprowadzą kartele na odpowiednią drogę społeczną. Dalej komisja powinna doprowadzić do zmniejszenia cen, kosztem nadmiernych zysków.

— Oto garść uwag, które nasuwają mi się w związku ze sprawą poruszoną przez „Ostatnie Wiadomości".



Ciemnota tłumu wiejskiego

przyczyniła się do rozruchów wyborczych

Wczoraj w procesie o głośne zajścia w powiecie skierniewickim zabrał głos prok. Kożuchowski. Oskarżyciel, wskazując, iż zajścia główne wynikły skutkiem ciemnoty tłumu wiejskiego, doszedł do wniosku, że w sprawie tej nie ma się do czynienia ze związkiem zbrojnym, lecz raczej ze związkiem, który wspólnemi siłami dopuścił się przestępstwa przeciwko swobodzie głosowania. Prokurator domagał się dla 30 organizatorów surowych kar.

Obrona również podnosiła moment ciemnoty tłumu i braku orjentacji; te cechy są widoczne choćby z takich faktów, że w momencie decydującym tłum wysłuchiwał „manifestu" chorego umysłowo, ktory, odczytując swój życiorys, kazał go obecnym zapisywać!

W konkluzji obrona wnosiła o uniewinnienie.

Wyrok będzie ogłoszony w poniedziałek o godz. 12.

Nie mogą się pobrać

Bernard Carantain i Margarette Fret bardzo się kochają. Oddawnaby już wstąpili w związki małżeńskie, lecz, niestety, policja im nie pozwala, gdyż na przeszkodzie ku temu stoi „surowe" prawo. Co pewien czas jedno zostaje odłączone od drugiego i przez kilka miesięcy z niecierpliwością muszą na siebie czekać, na ponowne ujrzenie się.

Jest to wzruszająca historja.

Przed pewnym czasem Margarette dostała się do więzienia, ponieważ skradła parę jedwabnych pończoch z wielkiego magazynu. Ma ona bardzo ładną nóżkę, a jest biedna i nie może sobie pozwolić na kupno eleganckich pończoch. Postanowiła więc w inny sposób zaopatrzyć się w nie. Przyłapano ją na gorącym uczynku i powędrowała na kilka miesięcy do więzienia.

Bernard z niecierpliwością czekał na ową chwilę, gdy ukochana opuści mury więzienne. Wreszcie nadszedł ów dzień. Bernard wystrojony, udał się przed bramę więzienia i czekał na ukazanie się Margaretty. Wreszcie zjawiła się. Uszczęśliwiony podbiegł do niej i chciał ją uściskać. W tej samej chwili doszedł policjant i zaaresztował go. Margarette miała słabość do pończoch, on zaś do cudzych rowerów. Przed pewnym czasem przywłaszczył sobie rower. Policja napróżno go szukała. Obecnie sam wpadł w ręce władz i na kilka miesięcy powędruje do więzienia. Teraz Margarette będzie z niecierpliwością czekała na niego. Jeśli w tym czasie nie wejdzie ona w zatarg z prawem, to po odsiedzeniu kary przez Bernarda, kochankowie będą mogli się pobrać.

Feluś Szpadrynka i ferajna

monolog „cwaniaka wolskiego"

Nareszcie po długiem szwendaniu się, wyniuchalim odpowiedzialne knajpe „pod latająco flondro". Także samo ryb ko zalatuje, a podobnież nawet tąka flondra na zagrychie od krajowej szprotki jeszcze fajniejsza.

Siedziem znakiem tego pod to „flondro" i kontrole uskuteczniamy, czy aby przypadkowo dana gastronomja oszukaństwa jakiego w artykułach wódecznościowych nie urzeczywistnia. Akurat w smakowaniu różnech gatunków do połowy dojechalim, aż tu wlata jakiś pętak i o moje osobe sie rozpytuje:

— Co taki wygniotek za jenteres może do mnie posiadać? — myślę a on mie kartkie podaje. Napisane tam stało, że o wiele za parę pięć minut, tam gdzie wiem, sie nie zgłosze, to jakaś osoba zimnem trupem sie zostanie.

Kompinuje od kogo dany świstek pochodzenie swoje może mieć, bo znajomości mam do wielkiej frybry, a podpisu ani adresu nijakiego nie było. Ale w trymigi zmiar kowałem, że nikt jenszy, tylko ciotka Warelcia.

— Znakiem tego ni mamy sie co śpieszyć! — mówie do ferajny. — Posiedziem jeszcze z godzine i akurat na gotowego trupa pójdziem!

Bo sie bałem, że jak mie zobaczy, to ducha wyzionąć nie będzie mogła. Kazałem na mój rachonek wszystkim gościom na sali sie znajdującem wódeczność wyfasować, jako że sie już prawowitem spadkobiercą czułem, a samy także samo za „wieczny odpoczynek" jej staropanieńskiej duszyczki gaz, łzami pogrzebowemi zakrapiany, ciągniem.

— No, już chyba ostygła... idziem! — mówie.

Po drodze obsztalowalim ładne trumienkie białe w czarne kwiaty, wieńce blaszane, karaban z czterema łapiduchamy także samo, no i ma sie rozumieć pomnik z pięknem wierszem mojego utworu:

„Sześciedziąt zgórą wiosen w panieństwie przebyła, żeby nie wykietowała, toby jeszcze żyła. Tutaj leży, jak należy, prosi o pare pacierzy. — Ament."

Zabrało to wszystko nam trochie czasu i akuratnie na dwunaste w nocy do domu za łoby przybylim. Mięszkanie ma się rozumieć było zamknięte, ale je cicho wytryszkiem otworzylim i na palcach wleźlim, żeby nieboszce spokoju nie gwałcić.

Patrzem, faktycznie ciotka Warelcia na łożu leży, ręce przepisowo złożone trzyma,... blada... oczy zamknięte... Obstawilim ją naobkoło zapalonemy szabasówkamy, lustro czarną kiecką przywiesilim i ze łzamy „wieczne światłość wiekuiste" szepczem.

Ale Hipcio jednakowoż przytomności nie stracił, bo powiada do mnie cichutko:

— Feluchna, nie bądź frajer! Wykosztowałeś sie na nieboszkie, trumnc i jensze rzeczy jej fundnęłeś, stype pogrzebowe „pod flondro" uskuteczniłeś, znakiem tego na spadku odbić se to musisz. Przepenetruj szuflady, bo jak sie rodzinka zleci, to potem kolkie w oko dostaniesz! A my temczasem nieboszkie w śmiertelne czyste koszule przebierzem.

Pochwaliłem Hipcia za przytomność i dawaj wywalać na jedne kupe graty z komody i szafy, ale narazie tylko kupkie carskiech rubli papierkowech i trzy flachy alembiku znalazłem. Widać jech biedactwo na swoje niedoszłe wesele przed wojną jeszcze przyszykowało.

Popłakalim się z rozrzewnienia nad staropanieńsko dolo i alembik z temy łzamy serdecznemy do kropelki wyciąglim. W dalszem ciągu do szukania skarbów sie wziełem, a temczasem ferajna nagotowała w kuchni gorącej wody i do szorowania ciotki sie zabierajo.

— Od urodzenia flejtuch je den, goleni chyba nie myła. Wstydby ci, Feluś, z temy brudnemy kopytamy na tamtem świecie urzeczywistniła. Święty Pietruś jejby także samo przez brame nie przepuścił! — dogadujo.

Akurat zaczęłem śpiewać: „W ciemnej mogile kimaj Warelciu!..." jak Wicuś podstawił miednice, a Hipcio objął nieboszkie za nogi i z wielką czcią w dymiący ukrop jech wtranżolił, żeby umyć! I w tem momencie włosy nam dęba stanęli. Ciotka skoczyła jak faktycznie oparzona i jak nie zacznie w niebogłosy pasz cze drzeć.

Rany gorzkie! Wszystkie warjaty całego świata, nawet wszystkie urzędniki po przeczytaniu w gazetach o nowem podatku takiego rabanu nie urzeczywistnili, co ta jedna baba. Włosy nam się zjeżyli, zimny pot facyjaty nam oblał, bo widziem że nieboszka zmartwychwstała. Ukrop ją od śmierci wyratował.

Przerażone, w kawałek soli sie zamienilim, stajem jak wrąbane i zębamy dzwoniemy, aż tu ciotka z wielkiem wyciem, bo faktycznie choler nie se kopyta ukropem poparzyła, za świece palące sie łapie i w nasz nawała. Potem swój portret dziewiczy ze ściany staszczyła i dawaj nasz ramo po obliczach kształcić a wrzeszczeć:

— Dranie jedne, moczymordy pieskie, ukropem chcieliście mie ukatrupić, ograbić, obłupić i żywcem pochować! Pozabijam draniów... pozabijam!...

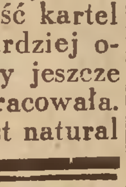
Faktycznie możebyśmy i zimnemy trupamy na miejscu sie pozostali, ale że w jednem momencie Wicuś zjeżonem ze strachu łbem w drzwi wyrznął, aż kwatera wyleciała i przez te dziure jakoś dalim nura i na zbite morde po schodach sie zwalilim.

Ale nam jeszcze kochająca ciotunia przez lufcik z czwartaka tem samem ukropem, do szorowania śmiertelnech jej członków, przyszykowanem, żby poparzała. Teraz dopiero sie tropłem, że omyłka jakoś zaszła i dopiero na drugi dzień sie pokazało, że faktycznie jedna z mojech narzeczonech te kartkie nabazgrała, że to niby z wielkiej miłości, o wielebym nie przyszedł, kite odwalić miała. Ale żyje gangrena. A szkoda!

A teraz mie znowuż wierzyciele za te pomniki i jensze wichajstry ganiają i żyć nie dają, aż chyba do mamra się muszę wkompinować, gdzie będę miał święty spokój!

NAJTAŃSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLIŃSKI
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 27

TYLKO 1 ZŁ. pobiera najsłynniejsza wróżka-chiromantka Eugenja Palej. Zdumiewająco określa przeszłość, przyszłość. Chiromancja, fizjonomika. Karty sposobem „Lenormand". Chmielna 64, m. 19, parter, wprost bramy. Przyjm. do 8. 8 W.



OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarująco uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, ze w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiedział milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrów i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkiem, natychmiast pomknął na poszukiwania żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnego gwałtu, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odparł, że przegrał, wypłacił umowioną sumę, nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nietylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koń hr. Kazimierza rozbrykał się. Ujrzawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zawezwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykański pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się niem zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł spowrotem dopiero w r 1920, gdy syn podrósł a do wrót Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Obaj postanowili wstąpić ochotniczo do wojska Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Hrabiostwo Forowscy zamieszkali w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko rannego na froncie Henryka Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyniła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicze znów wyjechali z kraju, udając się do Ameryki. Na okręcie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Ponieważ ojciec nie udzielił mu tych wyjaśnień, oświadczył Mili, że z bólem serca musi się z nią rozstać. Tymczasem w Ameryce matka Mili umarła. Mila była bez pracy i została kochanką pewnego Polaka amerykańskiego, który ją przywiózł do Polski i tu porzucił. W tym samym czasie Henryk także przyjechał do Warszawy i ujrzał Milę w loży teatru Narodowego. Pobiegł do niej do loży. Przyznała mu się że jest na utrzymaniu u pewnego bogatego pana, który wnet tu przyjdzie.

Cały trzęsąc się z wściekłości, Henryk zapytał:

— Kochasz go?

— Kogo?

— Tego, który ma przyjść... na którego czekasz.. słowem, tego szczęśliwego kochanka...?

Odparła głucho:

— Nie kocham nikogo... i nikogo już nigdy w życiu kochać nie będę...

Spojrzała na zegarek w formie ładnej bransoletki, wysadzanej brylancikami i rzekła:

— Nie powinnam była cię tu wcale zapraszać.

— Aha... Boisz się, że nas przyłapie?

— Boję się głupiej i niedorzecznej, a zwłaszcza niepotrzebnej awantury, jaka może wyniknąć między wami.

— Co? Zazdrosny?

— O, bardzo nawet...!

— Rozumiem. I nie dziwę mu się. Dobrze. Odchodzę. Nie chcę ci sprawiać przykrości. Zagłuszę w sobie moją wściekłość i mój ból. Ja już i tak wiele przez ciebie wycierpiałem, ale nigdy w życiu jeszcze tyle, co dzisiejszego wieczora. Widzieć cię tu, tuż przy sobie... Być z tobą i wiedzieć, że... o, Boże... że ty, ty, naidealniejsza, najczystsza w moich marzeniach, mogłaś... i tu urwał, nie chcąc wypowiedzieć brzydkich słów.

Zerwał się z krzesła, mówiąc:

— O, tak powinienem odejść, powinienem uciec... jak najdalej... jak najszybciej... O, bo gdybym został tu jeszcze chwilę dłużej, niewątpliwie stałoby się nieszczęście...

Już miał odejść, gdy w tem nagle zatrzymał się i rzekł:

— Słówko jeszcze tylko...

— Słucham.

— Czy ty nigdy w życiu nie zlitujesz się nade mną?

— Jakto?

— Czy nie dasz się wzruszyć moją skruchą, moim żalem, moją miłością? Czy nie pozwolisz mi choćby na przyjemność spotkania się tobą kiedykolwiek?

— Niby poco?

— Bo od dziś znów nie przestanę myśleć o tobie i to już ani na chwilę. Dzień i noc twój obraz będzie stał przed mojemi oczyma. Będę cię w dalszym ciągu uwielbiał i ubóstwiał, choć już nie będziesz moją. Nie mogę już tak zwyczajnie odejść od ciebie teraz, gdym cię znów ujrzał i cały ogrom mojego uczucia ku tobie odżył i jeszcze nawet się spotęgował.

— Niech ci się zdaje, że mnie nie widziałaś. Postaraj się zapomnieć o mnie.

— Jakże mógłbym? — zapytał Henryk z rozdzierającą rozpaczą w głosie — o, jeżeli będziesz mi nadal mówiła, że nie kochasz... że nie kochasz tamtego... już ci nie uwierzę... Kłamiesz... Okłamujesz mnie...

— Jak śmiesz mi zarzucać kłamstwo?

— Mam prawo, bo trzeba kochać kogoś, aby być tak dalece nieczułą na miłość innego Ale ja się bynajmniej nie uznaję za zwyciężonego. Będę cię widywał nawet wbrew twojej woli i będzie się musiało skończyć na tem, że płomień, buchający z mojego serca wreszcie jednak wznieci iskrę i w twojem...

Mila załamała ręce... Szepnęła:

— Wyjdź stąd, wreszcie... Zaklinam cię...

— Ach, rozumiem... Boisz się, żebym ci go nie zabił?! I może znów mi powtórzysz, że go nie kochasz?

— Nie boję się wcale o niego więcej, niż o ciebie.

— O, o mnie... nie warto... — rzekł Henryk.

I machnął ręką z gestem obojętności i pogardy. Postanowił wszakże jednak już teraz opuścić lożę. Wyszedł i wrócił na swoje miejsce w krzesłach obok ojca. Rzekł:

— Wyjdźmy stąd, tatusiu, bo będzie nieszczęście... Ja się nie powstrzymam.

Nie chciał rzeczywiście ujrzeć „tamtego". Bał się, że nie zdoła nad sobą zapanować.

Ojciec wstał posłusznie. Gdy wychodzili, zapytał:

— Czy to rzeczywiście ona?

— Ona. Jest na utrzymaniu u jakiegoś faceta. Nawet zmieniła nazwisko. Nazywa się teraz Rulewska Niestety, dla mnie już skończona... przez ciebie...

— Przeze mnie?

— A tak... Bo nie chciałeś mi w swoim czasie powiedzieć całej prawdy.

— Jak możesz?

— Już cię o nic więcej nie proszę — przerwał mu Henryk — i tak już jest za późno. Już mi teraz wszystko jedno... Ma kochanków. Będę się z nimi bił. Albo ja ich zabiję, albo oni mnie.

W tej samej chwili do loży Mili wszedł jej kochanek...

Był nim zaś... Stanisław hrabia Forowski, syn hrabiny Miry, matki Henryka...

Dalszy ciąg pojutrze

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg powieści

„Owoc grzechu"

Czytajcie

Nowego Sportowca

Cena 10 groszy

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach przestępcy

W lecie roku 1924 do Urzędu Śledczego w Warszawie zgłosił się adw. Z., pełnomocnik hrabiego O., prosząc o pomoc w odszukaniu hrabianki, która uciekła z domu rodzicielskiego z synem rządcy majątku, zabierając z sobą pieniądze i biżuterję. Uciekinierka przysłała depeszę z Berlina, bez adresu, komunikując rodzicom, że jest zdrowa.

Misję odnalezienia hrabianki powierzono aspirantowi, Danielowi Bachrachowi, który najpierw pojechał do majątku hrabiostwa, aby się dowiedzieć szczegółów ucieczki.

Około godziny jedenastej zaopatrzony w pieniądze na koszta oraz fotografję hrabianki i ścisłe dane, tyczące się jej uwodziciela, wyjechałem wraz z adwokatem Z. zpowrotem do Warszawy. Przed wyjazdem zapewniłem hrabiostwo, że nie pozostawię ich bez wiadomości i w razie pomyślnego wyniku za wiadomię ich telegraficznie.

Po powrocie do Warszawy zająłem się następnego dnia zbadaniem trybu życia uwodziciela hrabianki. To co się o nim dowiedziałem nie było zbyt pochlebne. Okazało się, że mało czasu poświęcał nauce, był natomiast stałym bywalcem placu wyścigowego, dancingów, domów gry oraz różnych podejrzanych lokali. Słynnym był również wśród kolegów, jako pożeracz serc niewieścich i był bohaterem niejednej awanturki miłosnej.

Wobec tego, że depesza pochodziła z Berlina udałem się bezzwłocznie do komisarjatu rządu, celem ustalenia, czy w ostatnich dniach, lub tygodniach wydawany był paszport zagraniczny na jego nazwisko oraz hrabianki. Mimo skrupulatnych poszukiwań nie udało się nic odnaleźć.

Wątpliwe było, by przekroczyli nielegalnie granicę, wobec tego depesza ta była mistyfikacją dla zmylenia śladów, lub też udało im się wyjechać zagranicę za fałszywemi paszportami, bądź też za paszportami na fałszywe nazwiska. Zbadanie tych okoliczności zajęło mi więcej czasu, jak przypuszczałem i następnego dnia zmuszony byłem jeszcze pozostać w Warszawie.

Obiecawszy jednemu z konfidentów sute wynagrodzenie poleciłem mu udać się do „machérów" paszportowych i dowiedzieć się, czy w ostatnich czasach jeden z nich nie wyrabiał dla młodej pary paszportu zagranicznego.

Przypuszczenia moje okazały się słuszne, gdyż tego samego dnia otrzymałem już wiadomość, że jeden z „macherów" zarobił przed dwoma tygodniami grubszy „kusz" (pieniądze) za wyrobienie „lewego" (fałszywego) paszportu na nazwisko Stanisław Koczalski z żoną Heleną. Z podanego mi rysopisu stwierdziłem, że paszportem tym posługuje się poszukiwana przeze mnie parka.

Udało mi się zatem już bardzo wiele osiągnąć i miałem tem samem ułatwione zadanie Postanowiłem, by nie robić popłochu, pozostawić narazie „machera" w spokoju i wziąć się do niego dopiero po powrocie do Warszawy.

Tegoż wieczora pociągiem pośpiesznym wyjechałem do Berlina. Udałem się bezzwłocznie do kolegi, komisarza W., i opowiedziałem mu całą sprawę. Obiecał udzielić mi jak najdalej idącej pomocy.

W pierwszym rzędzie zależało mi na tem, by ustalić, czy nadana depesza pisana była ręką hrabianki. Nie było to zbyt łatwe, gdyż tajemnica pocztowa zabrania okazywania korespondencji, jednakże przy pomocy mego kolegi udało mi się dostać w ręce kopję nadanej z Berlina depeszy. Mając ze sobą charaktery pisma hrabianki oraz jej uwodziciela z łatwością udało mi się stwierdzić, że nadana depesza rzeczywiście pisana była przez hrabiankę. Nie ulegało zatem wątpliwości, że młoda para była w Berlinie. Należało teraz ustalić, gdzie się zatrzymali.

W policji w spisie przyjezdnych, zamieszkałych w hotelach nie figurowali, niewykluczone było zatem, że zatrzymawszy się tylko kilka godzin wyruszyli w dalszą drogę. Było to jednak sprzeczne z datą ich wyjazdu z Warszawy oraz datą nadania z Berlina depeszy, która nadeszła dopiero po trzech dniach od ich wyjazdu.

Wziąwszy do pomocy dwóch prywatnych detektywów rozpoczęliśmy mozolne poszukiwania po hotelach berlińskich. Tu zaznaczyć muszę, że Berlin posiada przeszło dwieście hoteli, nie było zatem łatwą rzeczą odnaleźć uciekinierów. Liczyć się również musiałem i z tem, że mam do czynienia z wyrafinowanym przeciwnikiem. Widoczne to już było z tego, że udało mu się nawiązać kontakt z „macherami" paszportowymi, nie był zatem jak na studenta agronomji nowicjuszem.

Dalszy ciąg jutro

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Komu zależy na szkodzeniu w pracy?

Tydzień sportu w Polsce to nietylko szereg wydarzeń na ringu, na boiskach i salach, ale często, niestety zbyt często powtarzające się, przesilenia na terenie związków.

O Polskim Zw. Gier Sportowych naogół było cicho. I niespodziewanie wielka bomba. Zdyskwalifikowano kilku działaczy, ci wystąpili na łamach prasy z wyjaśnieniami, rzucając oskarżenia pod adresem innych. Prasa podzieliła się na dwa obozy. Jeden stanął po stronie Polskiego Związku Gier Sportowych, drugi — uznał za wskazane wytknąć Związkowi błędy w jego postępowaniu.

Sprawa jeszcze nie ucichła. Jeszcze toczy się dyskusja, jeszcze niewątpliwie padną nie jedne słowa oskarżenia.

W wydziale Gier i Dyscypliny Ligi druga bomba. Nałożono szereg kar na graczy. Postanowiono uchwały ogłosić natychmiast w oficjalnym komunikacie, ale przewodniczący uznał, że uchwały winny być ogłoszone dopiero po paru dniach. Starcie przy zielonym stoliku, wszystko to wydostaje się na zewnątrz, opinja poczyna doszukiwać się w tem jakichś zakulisowych historyj i gotowa sensacja.

Podaliśmy dwa drastyczne przykłady, choć możnaby było przytoczyć ich znacznie więcej.

Przyznajmy się szczerze, że nie potrafimy pracować harmonijnie, zgodnie. Czy to jakaś przywara? Czemu musi być tak, jak jest dotychczas? Przecież ci wszyscy, którzy zasiadają z woli klubów czy organizacyj w związkach na pewno pragną jednej wspólnej rzeczy: dobra sportu!

Czemu więc stale dochodzi do starć? Czemu nie kłócą się ci panowie o budowę boisk, basenów i sal? Czemu za często w grę wchodzą osobiste ambicje, które w rezultacie doprowadzają do pożałowania godnych konfliktów.

Obecna konjunktura w sporcie polskim absolutnie nie nadaje się do wywoływania jakichkolwiek wstrząsów. Na froncie zewnętrznym jest z nami coraz gorzej. Wewnątrz mamy do załatwienia tysiące pilnych, niesłychanie żywotnych spraw. Są zagadnienia, które ze względu na swą wagę wymagają pilnych studjów, dużej pracy i harmonijnego współżycia delegatów.

Już wstąpiliśmy w okres przygotowań przedolimpijskich. Okres to ciężkiej, wzmożonej pracy. Czyż do pomyślenia jest, by na wielką skalę zakrojona praca mogła się toczyć w atmosferze naładowanej elektrycznością? Czyż można sobie wyobrazić, aby praca taka dała efektywne rezultaty! To są rzeczy tak jasne, że aż dziw, że prowodyrzy sportu polskiego nie widzą ich tak wyraźnie, jak każdy normalny nawet laik.

I dlatego wołamy pod adresem odpowiedzialnych osób:

— Panowie dość tej zabawy!... Czas przystąpić do harmonijnej współpracy. Porzućcie osobiste ambicyjki i przystąpcie do wspólnego warsztatu pracy. Obowiązek zmusza was do intensywnej pracy. Nie rozpraszajcie się na walki z tymi czy innymi.

I jeszcze jedna skromna uwaga: opinja coraz częściej słyszy o konfliktach w najrozmaitszych związkach. Opinja wie co się tam dzieje, a nie zapominajmy, że wiele osób przyjmuje często bezkrytycznie najbardziej nieprawdopodobne wieści. Jakiż może być tego rezultat? Gdy nadejdzie chwila i trzeba będzie zmusić społeczeństwo do ofiarności na rzecz jakiejkolwiek reprezentacji na olimpjadzie kto wie czy wtedy nie nastąpi katastrofa. Kto wie czy społeczeństwo nie odpowie odmową na jakiekolwiek słuszne żądania. Co będzie wtedy? Czy znajdzie się siła, która zmusi społeczeństwo do ofiarności? Chyba nie. Nikt nie będzie śmiał żądać. Tem bardziej, że społeczeństwo będzie miało swoją rację zajmując stanowisko negatywne wobec wszelkich żądań. I co wtedy?

I dlatego powtarzamy: dość walk w łonie związków. Dość konfliktów! Wszyscy powinni pracować pod wspólnem hasłem! Nie zapominajmy, że zbliża się rok 1936, rok Olimpjady.

Jur-an.

Skoda — mistrzem Warszawy

Bokserzy Polonji przegrywają w finale 7:9

(Jur.-an.) Wczoraj w gmachu Cyrku rozegrany został finał drużynowych mistrzostw Warszawy w boksie między Skodą a Polonją. Ostatecznie zwyciężyła Skoda 9:7, zdobywając zresztą zasłużenie zaszczytny tytuł mistrza Warszawy.

Walki naogół stały na niewielkim poziomie, wszystkie jednak cechowała niebywała ambicja i zaciekłość. Ponad poziom wybijała się walka **Seweryniaka z Jańczakiem**, w której bokser Skody potwierdził swą wyższość nad groźnym rywalem.

Organizacja zawodów była fatalna. Pamiętano tylko o tem, by nie urazić kogokolwiek z „wielkich kibiców", a tym, którym naprawdę bilety należały się, odpowiadano w sposób niegrzeczny.

Wyniki walki w wadze muszej **Krysik** (Polonja) zdobywa punkty walkowerem.

W wadze koguciej **Czortek**, walczący mimo wszystko chaotycznie i foul wygrał wysoko z ambitnym **Weimanem.**

Duże zainteresowanie wywołało spotkanie **Kozłowskiego z Małeckim.** Kozłowski stale dążył do nokautu, inkasując przy tej okazji wiele ciężkich ciosów. Przewagę uzyskuje Kozłowski w trzeciej rundzie. Czwarta jest prowadzona w szybkiem tempie, ale Kozłowski nie daje sobie wydrzeć przewagi. Wygrywa **Kozłowski.**

W wadze lekkiej walka **Bąkowski — Łukasiewicz** była bezbarwna i stała na miernym poziomie. Bąkowski stanowczo nie w formie. Łukasiewicz dysponował lepszym ciosem. Sędziowie orzekli remis.

W półśredniej doszło do oddawna oczekiwanego spotkania między **Seweryniakiem a Jańczakiem.** Opinja spodziewała się zwycięstwa młodszego Jańczaka. Były mistrz Polski, Seweryniak potwierdził jeszcze raz, że nie wolno go lekceważyć. Wygrał nieznacznie, ale tem niemniej zasłużenie.

Spotkanie **Fabisiaka z Matuszewskim** wykazało, że Skoda od czasu ubytku Pisarskiego ma poważną lukę w tej wadze. Matuszewski potrafił nawiązać walkę tylko w pierwszej rundzie. W następnych osłabł i przegrał zasłużenie.

W wadze półciężkiej trochę humoru wniósł **Chojnacki** ze Skody. Przez trzy rundy wziął „serdeczne" baty, a w czwartej zrezygnował z walki.

Stan meczu brzmiał 7:7, gdy ukazali się **Garstecki** (Skoda) i **Wiziński** (Polonja). Od drugiej rundy Garstecki zdobywa bezsporną przewagę i ustala wynik 9:7 na korzyść Skody.

Sędziowali w ringu p. **Rutkowski**, na punkty pp. **Targowski i Kupferstein.**

O mistrzostwo Polski w boksie

Tegoroczne drużynowe mistrzostwa Polski w boksie zapowiadają się niezwykle ciekawie. Mistrzowie zostali już wyłonieni we wszystkich niemal okręgach. Narazie bezspornem jest, że finał rozegra się między dwoma najsilniejszemi klubami a to: Wartą, dotychczasowym mistrzem i I. K. P. (Łódź).

Obydwa te zespoły bezsprzecznie górują nad pozostałemi. Oczywiście niespodzianki a szczególnie na ringu są zupełnie możliwe, tem bardziej, że nieznane są możliwości naszych sędziów.

Warta przystępuje do mistrzostw z najlepiej zmontowaną drużyną. Nie zabraknie nawet wędrownego Piłata, który „zgodził" się startować w barwach Warty aż do zakończenia mistrzostw.

I. K. P. ma kilka mocnych punktów a to przedewszystkiem w wadze średniej — Chmielewskiego, półśredniej Taborka i lekkiej Woźniakiewicza. Spotkanie Warty z I. K. P. będzie niewątpliwie największą sensacją sezonu.

Jedno życzenie mamy wszyscy: oby mistrzostwa przeszły bez przykrych odgłosów.

Sensacyjne zebranie w P. Z. P. N.

Na dzisiejszem zebraniu Zarządu PZPN. zjawi się kapitan związkowy, p. Kałuża. Jak wiadomo p. Kałuża został specjalnie wezwany, celem złożenia szczegółowego raportu z nieszczęśliwej ekspedycji do Bukaresztu. Po raz pierwszy bodaj się zdarza, by władze PZPN. nie zadowoliły się referatem innego uczestnika wyprawy a domagały się aż referatów od kapitana.

Zapewne panowie z PZPN. będą na podstawie referatu p. Kałuży szukali dróg wyjścia z ciężkiej sytuacji w jakiej znalazło się piłkarstwo polskie.

To są jubileusze

Na wczorajszym meczu Wisła — ŁKS. znakomici gracze Wisły bracia Jan i Józef Kotlarczykowie obchodzili zaszczytne jubileusze. I tak Jan grał wczoraj po raz 400-ny w barwach Wisły, Józef—300-ny. Dodajmy, że obydwaj bracia w ciągu kilku lat byli podporą polskiej reprezentacji narodowej, a szczególnie Jan położył olbrzymie zasługi.

Ruch mistrzem Polski

WARSZAWA. **Śląsk — Polonja 3:1 (2:0).** Ostatni mecz Polonji w Lidze i ostatnia porażka. Śląsk wygrał zasłużenie.

GWIAZDA — C.W.S. 6:8

Zamiast meczu o mistrz. powyższe zespoły rozegrały spotkanie towarzyskie, które zakończyło się zwycięstwem bokserów CWS-u. Z ważniejszych walk wymienić należy zwycięstwa Rotholca nad Śmiechem (w. piórkowa).

Wisła — ŁKS. 4:2.
Garbarnia — Legja 8:0.
Ruch — Cracovia 1:1.
Warta — Pogoń 5:3.

Niemcy chcą wygrać z Anglją

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości Sport.")

Dzień 4 grudnia zbliża się w szybkiem tempie. A data to niezwykle ważna nietylko w historji piłkarstwa niemieckiego, ale bodaj i dla całego sportu w Trzeciej Rzeszy.

4-go grudnia w Londynie reprezentacja piłkarska Niemiec staje do boju z Anglją. Niemcy są niesłychanie butni z tego powodu. Jakżeż? Anglicy nie zaprosili nikogo z mocarstw europejskich, a upatrzyli właśnie Niemców na swego przeciwnika na zielonej murawie. Przecież zaszczyt to niebywały.

Anglicy, jakby żenując się trochę, oficjalnie oświadczyli, że jeśli zapraszają Niemców czynią to dlatego, że inne państwa, które gościły w Anglji pozostawiają zbyt... krwawe ślady! Oto każde państwo uważa za punkt honoru wygrać z Anglikami i dąży do tego celu zgoła osobliwemi środkami.

— Nie chcemy gościć brutali — oto co mówią Anglicy.

A że Niemcy cieszą się pod tym względem dobrą opinją, więc właśnie ich zaproszono do Londynu.

A co mówią Niemcy? Oni inaczej zapatrują się na tę sprawę. Niemcy są przekonani, że Anglicy liczą się z nimi jako potęgą piłkarską, a wobec tego, że Anglicy mają już na rozkładzie takie potęgi jak Włochy i Austrję, więc zkolei musiało dojść do spotkania Niemcy — Anglja.

Jeśliby ktokolwiek przypuszczał, że Niemcy jadą do Londynu tylko po honorową... porażkę, ten byłby w grubym błędzie. Niemcy bardzo solidnie przygotowują się do tego spotkania i chcą w dniu 4 grudnia zmontować taki zespół, któryby godnie stawił czoło wyrafinowanym Anglikom i potrafił nawet zwyciężyć.

Inna sprawa, że ostatnio Niemcy grają trochę gorzej. Uznane asy poczynają zawodzić. Ale Niemcy przedewszystkiem wierzą swemu trenerowi związkowemu, Nerzowi. Człowiek ten wybawił ich nieraz z ciężkiej opresji. Człowiek ten ma naogół szczęśliwą rękę, czemu więc 4-go grudnia nie miałby poprowadzić drużyny do zwycięstwa?

Oczywiście rozczarowanie może być bolesne. Niemcy jednak wierzą głęboko, że drużyna ich dobrze zestawiona a przedewszystkiem... nastawiona potrafi wywalczyć w Londynie wynik, który będzie sensacją zamierzającego sezonu piłkarskiego w Europie.

Może? Kto wie czy żelazna reprezentacja piłkarska Niemiec nie będzie właśnie tym taranem o który rozbiją się sztuczki magików angielskich. Może właśnie Niemcy będą tym zimnym tuszem na rozpalone głowy Anglików.

Jak dotychczas nikt nie wygrał w Londynie. Zespół który przegrywał minimalnie uważał już to za sukces. Niemcy nie chcą przegrać, Niemcy uważają, że szanse są niemal równe. Boją się tylko, by publiczność nie była nastrojona szowinistycznie. I może dlatego zabierają ze sobą kilka tysięcy kibiców do Londynu.

Jedno jest w tej chwili pewne: 4-ty grudnia przyniesie na pewno sensację na którą Europa czeka od dłuższego czasu. Albo porażkę Anglji, albo hiobową klęskę... Niemców.

Berlin w listopadzie.

Alfred Jesionowski.



Jak donosiliśmy, na Annopolu stanie niezadługo kosztem około 120.000 złotych Dom Pracy imienia ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego przeznaczony dla bezrobotnej młodzieży. Na zdjęciu — fragment uroczystości zamurowania aktu erekcyjnego. Na pierwszym planie ks. kardynał Kakowski, nuncjusz papieski msgr. Marmaggi i ks. biskup polowy Gawlina.



Nagrodę Nobla w dziale Chemji za rok 1935 przyznano prof. Jolliot i jego małżonce Irenie Jolliot Curie, córce ś. p. Marji Skłodowskiej Curie. Laureatów przedstawia nasze zdjęcie

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość i ambicja

Z działu „W cztery oczy“ mogą korzystać wszyscy Czytelnicy, nadsyłając pod adresem Redakcji „Ostatnich Wiadomości“ list, na który otrzymają radę od znakomitego znawcy psychiki ludzkiej. Odpowiedź otrzyma bezwzględnie każda Czytelniczka, czy Czytelnik. Prosimy, aby listy były pisane wyraźnie i atramentem.

*

„Żyrardowianka“ pisze nam:

„W ubiegłym roku, będąc na zabawie ujrzałam ładnego chłopca o pięknych czarnych oczach i blond falujących się włosach. Uśmiech jego był tak ujmujący... Muszę przyznać, że nosek jego był zlekka zadarty, ale także dodawał mu uroku. Niemożliwe, żeby której kobiecie nie zaimponował swą urodą. Wyglądał poprostu czarująco.

Jak się dowiedziałam kolegował z mym kuzynem.... który był razem ze mną na tej zabawie. Więc po chwili, został mi przedstawiony. Na imię miał Ignacy... Po skończonej zabawie odprowadzil mnie do domu, a gdy przy pożegnaniu uścisnął mi rękę, czułam, że serce me zaczęło bić mocniej.

Pomimo że widziałam go zaledwie raz, lecz wzbudził we mnie takie dziwne uczucie, że narzeczony mój (którego nie kochałam wcale, od czasu kiedy poznałam swego Ignaca, nie miał już dla mnie żadnej wartości, tak że zerwałam z nim.

Dążyłam, aby móc być przy tym, który zawładnął mem sercem całkowicie. Niezadługo cel mój został osiagnięty, — lecz nie trwało to zbyt długo, zaledwie kilka miesięcy. Po pewnym czasie — niewiadomo, co za zmiana zaszła, gdyż mój ukochany zaczął mnie unikać. Chociaż był to dla mnie cios bardzo bolesny, ale jako kobieta, nie mogłam narzucać mu się swoją miłością. Musiałam także pokazać swoją ambicję, pomimo, że go kochałam. W ten sposób zakończyło się — gniewem.

Od dnia naszego rozstania z bardzo wesołej stałam się smutna i zamyślona, zupełnie inna, niż dawniej. Mówią mi, że strasznie zmizerniałam, choć czuję się dobrze. a tylko serce mam chore. I choć serce me płacze, rwąc się na strzępy, kocham i cierpię tak strasznie, i nikt inny nie zdoła skrócić mego cierpienia, jak tylko ten, którego kocham i kochać nigdy nie przestanę.

Pomimo, że jestem tak młoda (mam zaledwie 17 lat) a życie bez mego ukochanego nie ma już dla mnie żadnej wartości ani też uroku. Doradź mi, kochany Redaktorze, bo wyznać mu swej miłości nie mogę, gdyż on i tak o tem wie. A chciałabym być z nim tylko choćby przez kilka chwil, słyszeć ten piękny jego głos, którego słuchałam, kiedyś z rozkoszą“.

Pisze Pani: „Ja, jako kobieta, nie mogłam mu się narzucać. Musiałam także pokazać swoją ambicję“. Wielki błąd. Z tego wynikałoby, że mężczyzna ma prawo „narzucać się“, a kobieta nie. Ale jakiež w miłości może być wogóle „narzucanie się“ i jaka „ambicja“? To są wszystko pojęcia z innej dziedziny. Fałszywie ujmowane, zatruły już niejedno gorące i piękne uczucie. Niema i nie powinno też być w prawdziwej miłości mowy o jakiejkolwiek „ambicji“. Pojęcie to ma zastosowanie wszędzie, tylko nie w miłości. W miłości bowiem nie masz innej „ambicji“, niż znów to samo zdobywanie lub dążenie do zachowania przy sobie ukochanej istoty. Skoro miłość Pani jest w dalszym ciągu tak żywa, walczyć o odzyskanie ukochanego. Sposób nato jest mnóstwo. Napisać mu to wszystko, co mnie. A jeszcze lepiej powiedzieć ustnie, otwarcie i śmiało.



Obrazek z ostatnich wyborów do Parlamentu angielskiego, które przyniosły rządowi jedności narodowej wybitną przewagę, około 250 mandatów

Od młodości do starości będziesz mieć **Z D R O W E Z Ę B Y**
Używaj stale **A G A T O L** pastę do zębów **ST. GÓRSKIEGO**

Golgota młodej dziewczyny, poszukującej pracy

Pierwsza „posada z kaucją”

Jest to niezmiernie ciekawy pamiętnik młodej panny, szukającej na bruku warszawskim uczciwej pracy. Pamiętnik tem ciekawszy, że od początku do końca prawdziwy, kreślony szczerze, bez pretensji, a nawet bez świadomości, że ujrzy kiedyś światło dzienne.

Autorka, w słowach prostych i porządku wydarzeń, odsłania w nim całe dno nędzy zastępów tych opuszczonych, zdanych ślepemu losowi, młodych istot, które po wyjściu ze szkół i domu rodzicielskiego, szukają pracy, do której mają prawo.

Ale takich jest coraz więcej, a pracy coraz mniej, więc o szantaż nietrudno. Uczciwość kobieca jest narażona na ciężką próbę. Pracę wypada nieraz okupić ciałem.

Pamiętnik rzuca na tę ponurą rzeczywistość światło prawdy.

Mam lat 25. Świadectwo średniej szkoły, kursy buchalteryjne, kursy pisania na maszynie. Obecnie poszukuję pracy. Przyjechałam 3 lata temu z Poznania, uzbrojona w różne świadectwa. Początkowo dawałam korepetycje, potem miałam zajęcia dorywcze, marząc o stałej posadzie urzędniczki. Od roku straciłam ostatnie zajęcie i szukam nadaremnie pracy.

Los samotnej kobiety w wielkiem mieście, która poszukuje posady, jest wprost okropny i najlepiej może to zobrazować parę faktów, które mi się wydarzyły podczas mojej wędrówki za pracą, i przypuszczam, że taki los spotykał niejedną kobietę młodą, samotną i zdaną na własne siły. Do jakiego stanu moralnego może być doprowadzona kobieta bez pracy, niechaj **wiedzą wszyscy na podstawie** kilku fragmentów, które możliwie dokładnie, chociaż z pominięciem szczegółów, starałam się opisać, by przestrzec przed niebezpieczeństwami, grożącemi młodej kobiecie.

PIERWSZE ZŁE WIEŚCI.

Gdy straciłam ostatnią pracę, miałam trochę oszczędności na książce P. K. O., które służyły mi za kaucję. Pewna, że znajdę odrazu posadę, dałam ogłoszenie do „Kurjera“ i czekałam na wynik, codziennie wyczekując na ukazanie się nowego numeru. Co się nasłuchałam rozmaitych opowiadań, podczas czekania na gazetę, i to **takich nieprawdopodobnych, o przeżyciach tych młodych kobiet** z różnych sfer, że wprost wydawały mi się niemożliwe, gdyby nie to, że wkrótce miałam je doświadczyć na sobie.

Mieszkałam wtedy w okolicy placu Kercelego, odnajmując kąt u babulinki na poddaszu, w jednopokojowej facjatce. Oprócz mnie, wynajmowały „pomieszczenie“ jeszcze dwie młode kobiety, pracownica domowa i krawcowa.

POŻĄDLIWE PIJAKI U DRZWI.

Wszystkie szukałyśmy pracy, przez cały dzień, a wieczorem wracałyśmy na poddasze, ostrożnie stąpając po skrzypiących, drewnianych schodach. Dobra babulinka dbała pilnie o honor swych lokatorek, tem bardziej, że w sąsiedztwie mieszkały prostytutki i **nieraz, już w późną noc, dobijali się przez pomyłkę pijani goście do naszych drzwi i trzeba było ich informować, że się omylili.**

Czasami w nocy, najczęściej w soboty, święta i w pierwszych dniach miesiąca, kiedy była wypłata, zajeżdżały auta do samego rana. Pijani mężczyźni hałasowali brutalnie i, klnąc najgorszemi wyrazami, przewracali się na schodach, że dom drżał.

Takie było otoczenie, ale nie zwracałyśmy nato uwagi, ponieważ to był stan przejściowy; niedługo będzie posada i o tych czarnych chwilach można będzie zapomnieć.

Najpierw znalazła pracę pomocnica domowa. Poszła do domu żydowskiego. Inne nie chciały jej przyjąć, jako byłej „marjawitki“. Krawcowa przyjęła miejsce u cudzoziemców do dzieci. **Wkrótce też i ja dostałam „posadę“,** jako maszynistka za 80 złotych miesięcznie, w redakcji jakiegoś nieznanego nikomu czasopisma.

PODEJRZANA „SKROMNOŚĆ“ PRZEDSIĘBIORSTWA.

Gdy otrzymałam list z odpowiedzią na moją ofertę, bym zgłosiła się osobiście, zdawało się, że tym razem coś naprawdę znalazłam. List był z pieczątkami, wyglądało to na porządną firmę. Udałam się pod wskazany adres. W bramie nie było żadnej tabliczki, czy napisu, gdzie mieści się ta instytucja. Pan dozorca także niebardzo się orjentował, ale mówił, że „to pewnie ten pan na czwartem piętrze założył coś takiego“.

Idę. Dzwonię. Słyszę głos: — „Proszę wejść“. W biurze znajduje się dwóch panów. Pod oknem biurko, obok stolik i maszyna do pisania, sofka, tualeta, szafka. Wygląda wszystko solidnie. Telefon przy biurku.

Starszy pan, to kierownik administracyjny. Drugi, młody człowiek, niski i krępy, dosyć porządnie ubrany — to pan redaktor. **Wyglądał raczej na apasza lub opryszka,** typ trochę podejrzany, ale — myślę: pozory często mylą.

Przyjęto mnie odrazu. Musiałam złożyć kaucję 200 złotych, bowiem praca moja polegać miała również na inkasowaniu pieniędzy od kolporterów i za ogłoszenia. Zauważyłam, że wystarczy chyba książeczka P. K. O. z odpowiednią sumą, ale przekonali mnie, że to jest tylko **„prosta formalność“ pieniądze będą leżały w biurku.** Mam złożyć dwie fotografje, gdyż wydadzą mi legitymację, jako pracowniczce.

Praca nie była ciężka. Pogawędka od 9-ej do 2-ej. Przychodzą różni interesanci i współpracownicy. Wtedy pan naczelny redaktor wychodzi z nimi do korytarza, by rozmawiać bez świadków. Coś ukrywają jeden przed drugim. Ale o tem w jutrzejszym **numerze.**